POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień — ***Dnia 14-go sierpnia 1943r.*** — **Rok V. Nr. 32**

WALCZYMY Z PLOTKĄ

"Najpierw propagandą obezwładnić, potem uderzyć" — pisał Moltke podkreślając znaczenie dywersji propagandowej. A Hitler, nadawszy swoim organom propagandowym odpowiedni autorytet i odpowiednie środki, udoskonalił jeszcze tę dywersję, noszącą dzisiaj znane miano "5-tej kolumny."

Dywersant rzucający bombę do kawiarni albo wykolejający pociąg, czy przecinający druty telefoniczne, jest znacznie mniej groźny od dywersanta siejącego plotkę. Plotka bowiem, jak stugłowa hydra, rozprzestrzenia się z kolosalną szybkością, jej zasięg jest praktycznie nieograniczony, zwalczać ją bardzo trudno, a sprawcy pozostają nieuchwytni. W ten sposób podrywa ona ducha na czas dłuższy, działa na cały kraj albo nawet kilka krajów sprzymierzonych, obejmuje zarówno wojsko jak i społeczeństwo cywilne. Co więcej — najlepsi patrioci powtarzają ją bezwiednie, ułatwiając w tęn sposób nieprzyjacielowi jego niszczycielską działalność.

Plotka dywersyjna bynajmniej nie musi być defetystyczna. Przeciwnie, może mieć charakter jaknajbardziej optymistyczny. Na tym polega właśnie jej niszczycielska działalność. Zacytujemy tylko dwa przykłady:

1/ W pierwszych dniach września 1939 roku rozeszła się po całej Polsce lotem błyskawicy wiadomość, że flota angielska przybyła do Gdyni z pomocą. Nieliczni sceptycy, znający się na sprawach morskich, rozumieli niemożliwość tego "pobożnego życzenia." Flota angielska do Gdyni przyjść nie mogła, bo mimo wysiłków Kierownictwa Marynarki Wojennej, Polska nie posiadała ani odpowiednio umocnionej i zagospodarowanej bazy, ani floty taktycznie pełnowartościowej, mogącej współdziałać z angielską na Bałtyku, ani lotnictwa mogącego paraliżować nieprzyjaciela i zapewnić bezpieczeństwo okrętom własnym. Poza tym gdyby flota angielska rzeczywiście weszła na Bałtyk, prosta znajomość geografii wskazywała, że musiałoby to być poprzedzone sforsowaniem Cieśnin Duńskich i bitwą z flotą niemiecką.

2/ W połowie września rozeszła się po Polsce druga, jeszcze bardziej "pomyślna" wiadomość: wojska nasze odebrały wrogowi Kielce, Częstochowę, Grudziądz i Bydgoszcz! W wielu miejscowościach zapanowała z tego powodu powszechna radość, polało się morze wódki, a ludzie usposobieni sceptycznie do tych zwycięstw okrzyczani zostali jako defetyści, czy nawet podejrzani. W istocie wojska niemieckie przeszły wówczas już Wisłę pod Sandomierzem i otaczały Warszawę od wschodu, zapuszczając swe siły lekkie w głąb Puszczy Białowieskiej i lasów Zamojskich.

Jasnym jest, że owe "pomyślne" wiadomości rozsiewane były umiejętnie przez dywersję nieprzyjacielską, idąc po linii "*wishful thinking*" polskiego społeczeństwa. Miały one na celu z jednej strony wprowadzenie w błąd nie tylko opinii publicznej, ale też polskich władz wojskowych /łączność taktyczna była zerwana przez lotnictwo nieprzyjacielskie i zagony motorowe już w pierwszych dniach wojny/ — z drugiej zaś poderwanie autorytetu tych czynników państwowych czy wojskowych, które w dobrej wierze wiadomości te bezkrytycznie kolportowały.

Tenże typ dywersji moralnych o charakterze wybitnie strategicznym stosowany był poza Polską, we Francji, Belgii, Holandii i innych krajach sojuszniczych. Jeśli w Polsce, w zdobytej Warszawie wywieszono afisz przedstawiający rannego polskiego żołnierza wskazującego Chamberlainowi ruiny miasta ze słowami — "Anglio, Twoje dzieło" — to w Belgii i Francji usiłowano również wpoić w żołnierzy przekonanie, że używani są jako mięso armatnie dla celów polityki brytyjskiej. Nawet w Ameryce i w dominiach brytyjskich kolportowana była uporczywie wiadomość, że Anglia bije się "do ostatniego żołnierza sprzymierzonego lub dominialnego." Opublikowanie listy strat brytyjskich i fakt, że z chwilą wybuchu wojny, lądowe siły angielskie nie przekraczały 300.000 ludzi, nie od razu sprostały tej plotce.

Osobnym typem plotki dywersyjnej jest tak zwana plotka polityczna. Na dwa tygodnie przed opuszczeniem Rosji przez wojska gen. Andersa, krążyła uporczywie wieść, że Niemcy napadły na Turcję i zajęły już dużą połać tego kraju. Wiadomość powtarzana była nawet w sztabie armii przez oficerów i urzędników, podających ją jako pewnik. Gdy kto pytał dlaczego w gazetach ani w radio nic o tym niema, otrzymywał tajemniczą odpowiedź: "bo ukrywają."

Rzecz jasna, że stanu wojny między Niemcami a Turcją nie możnaby ukryć nawet w Rosji, i nie leżało by to zresztą w interesie tej ostatniej. Ale na te wszystkie logiczne wywody, niewiadomi kolporterzy dywersyjnej plotki byli nieczuli, zaperzając się tylko w obronie własnych słów. A przecież plotka, podsunięta przez agentów wroga, miała na celu sabotaż ruchu wojska polskiego z Z.S.R.R. na Bliski Wschód, i wywołanie wrażenia, że wojsko to bez broni i zaopatrzenia wpadnie tam w ręce nieprzyjaciela.

Innym rodzajem plotki politycznej jest podrywanie zaufania międzysojuszniczego. Do tego typu plotek należą wieści o rozbrojeniu, rozformowaniu, przydzieleniu takiego czy innego oddziału własnego do wyższych jednostek sojuszniczych. Najmniejsza zmiana organizacyjna, nie idąca po myśli takiego czy innego konserwatywnego lub egoistycznego umysłu, wykorzystywana jest przez dywersję w kierunku siania zwątpienia czy nienawiści. Nieznajomość języka angielskiego przez żołnierzy polskich przybyłych z Rosji daje dywersji nieprzyjaciela łatwe pole do popisu przez fałszywe interpretowanie już nie tylko spraw oficjalnych, ale też drobiazgów z życia społecznego, kulturalnego, publicystyki i t.d. A już w dziedzinie polityki zagranicznej, w której oczywiście tylko najwyższe czynniki orientować się mogą dokładnie, plotka dywersyjna znajduje podatny grunt wśród ludzi zwykle tym bardziej krytycznie usposobionych i pewnych siebie, tym więcej hołdujących demagogicznym poglądom, im mniej mają wiedzy ogólnej, orientacji rzeczowej, równowagi duchowej i szerszych horyzontów myślowych.

Z plotką łączą się zawsze objawy zbiorowej psychozy, nieraz o histerycznym wprost nastawieniu. Zjawisko takie towarzyszy zwykle wszelkim emigracjom, istnieje w obozach jeńców, i nurtuje każde społeczeństwo w chwilach dlań ciężkich. Ulegają mu szczególnie łatwo podatne nerwowo, a mało wyrobione pod względem obywatelskim narody. Częste były takie objawy we Francji 1940 roku, trafiały się także i w Polsce, przybierając postać oskarżeń o zdradę czy ucieczkę tam, gdzie właśnie fakty te nie miały miejsca. Jako żywo przypominają się Piławce czy Żółte Wody /w XVII/ kiedy to jeden okrzyk dywersyjny — "hetmani uciekli" — spowodował klęskę doskonałego wojska. I nie inaczej było pod Beresteczkiem — tym razem w obozie kozackim — kiedy okrzyk "starszyzna ucieka" — przyczynił się więcej do zwycięstwa Jana Kazimierza od natarcia jego zresztą doskonałych wojsk.

Walka z plotką jest bardzo trudna, bo zazwyczaj źródło jest nieuchwytne. Powtarzają ją częstokroć ludzie nieodpowiedzialni, nie mogący sobie przypomnieć gdzie i od kogo ją słyszeli. Nieprzyjaciel rozporządza różnymi sposobami działania, dlatego też zapobiec plotkom nie można. Ale obowiązkiem każdego bez wyjątku obywatela — wojskowego czy cywilnego — jest je tępić. Proste pytanie — "*skąd wiesz?*" — wystarcza nieraz, aby stwierdzić całą bezpodstawność wiadomości.

Najlepszą bronią przeciw plotce jest oczywiście *prawda*. Naga, surowa, nieraz niepomyślna nawet prawda, ujawniona w granicach możliwości, związanych z tajemnicą wojskową. A oto przykład:

Na statku płynącym przez Atlantyk znajdowało się 920 żołnierzy polskich, 250 angielskich i 700 jeńców włoskich. Statek płynął przez wody bardzo niebezpieczne, w strefie działania okrętów podwodnych i samolotów nieprzyjaciela. Po statku — wśród żołnierzy pierwszy raz będących na morzu — krążyły różne niepożądane wiadomości, rozsiewane bądź przez jeńców, bądź zaszczepione jeszcze przed zaokrętowaniem przez dywersję nieprzyjaciela. Nastrój zaczynał się psuć — nerwowość odbijała się na normalnym toku służby.

Wówczas dowódca oddziału polecił swemu zastępcy zapobiec podobnemu stanowi rzeczy. I zastępca natychmiast wygłosił kilka okolicznościowych pogadanek — wprost do podoficerów i szeregowców.

W przemówieniu swoim nie tail ani niebezpieczeństwa, ani sytuacji ogólnej. Przygotowywał ludzi na najgorsze. Ale właśnie dlatego — dla zapobieżenia katastrofalnym skutkom w razie ataku nieprzyjaciela, — żądał żelaznej dyscypliny, wzorowego poczucia obowiązku i zimnej krwi.

—"Los każdego z nas zależny jest od tego, jak będziemy pełnić służbę i stosować się do jej wymogów, — zakończył. — Nie mogę wam gwarantować, że dopłyniemy bez strat, ale mogę zagwarantować, że straty te będą niewielkie jeśli zachowamy karność, porządek i spokój."

Statek dopłynął szczęśliwie. Jeszcze jeden dowód, że żołnierzowi polskiemu można mówić prawdę, że nie trzeba "podnosić ducha" drogą fabrykowania pomyślnych wiadomości, a ukrywania złych. Żołnierz polski niejednokrotnie dał dowody, że potrafi walczyć nawet bez nadzieji zwycięstwa. A co dopiero gdy zwycięstwo to już świta.

Nie wystarczy wszystkim takim plotkom nie uwierzyć — trzeba na nie reagować. Świetnym sposobem na rozsiewaczy takich plotek jest wydawanie ich w ręce owych organów bezpieczeństwa, które — nawet gdy mają do czynienia z nieświadomymi kolporterami — potrafią zawsze wyciągnąć pożyteczne dla dochodzeń dane. Znany jest fakt, że kolejne zagrożenie kilku takim niewinnym kolporterom, iż o ile nie wskażą skąd dostali wiadomość, to będą poczytywani za sprawców — doprowadziło do wykrycia właściwego dywersanta.

Walka z plotką potrzebna jest zarówno dla oszczędzenia życia i wysiłków ludzi, jak i dla osiągnięcia zwycięstwa. Kto bezkrytycznie powtarza plotki, ten pomaga wrogowi. Kto plotki fabrykuje, ten popełnia zbrodnię stanu, bez względu na istotną wagę kłamliwej wiadomości.

Dlatego też czynna walka z plotką dywersyjną jest naszym obowiązkiem — żołnierskim i obywatelskim.

JULIAN GINSBERT

Henryk Gotlib: "Mickiewicz wraca do Krakowa"

Pierwsza reprodukcja świeżo ukończonego obrazu dużych rozmiarów /2.40 na 2.10 m./ Idea tego dzieła pozostaje w związku ze znanym barbarzyńskim zniszczeniem pomnika poety w Krakowie. /Pierwszy pokaz obrazu będzie miał miejsce w Londynie w ciągu listopada b.r./

Szkic sytuacyjny

KU MESSYNIE

Catania została zajęta i armie sojusznicze idą teraz szybciej ku Messynie. Wojska niemieckie trzymały się długo w Catanii; zniszczenie w mieście jest poważne. Sojusznicy, po pierwszej fazie szybkich sukcesów musieli *przegrupować wojska*, zasilić swoje zapasy, sprowadzić nowe posiłki. Catania padła na skutek ofensywy, podjętej przed kilku dniami. Miejmy nadzieję, że ofensywa ta zaniesie już aliantów do Messyny i że *w okręgu Etny*, gdzie teren sprzyja obronie, nie będzie nadmiernie długiego oporu.

Messyna zamienia się powoli w "*sycylijską Dunkierkę.*" Doniesienia, jakie nadchodzą do pism angielskich mówią, że wojska niemieckie i włoskie gromadzą się już w okolicach Messyny i że plaże naokoło miasta bombarduje się ostro z powietrza. Nie wiemy na razie ile statków będzie można przemycić przez cieśninę messyńską; ze względu na małą odległość Sycylii od lądu ewakuacja może być przeprowadzona nocami na większą skalę. *Akcja opóźniająca* — bo w tym jest sens działań "osi" na Sycylii — nie może trwać zbyt długo. Jeżeli sojusznicy opanują Sycylię w całości, to wówczas mają przed sobą ląd stały Włoch —i to *ten punkt lądu, który nie może być dobrze przygotowany do odparcia ataku.*

Kalabria i inne prowincje południa są obszarami naogół słabo zaludnionymi; *linie kolejowe są nieliczne*, odległości od większych centrów znaczne. Koleje biegną często w tunelach a zawalenie tuneli na trasach powoduje od razu zaczopowanie całej linii. Teren nadaje się do obrony, albowiem jest *górzysty*. Na to jednak, ażeby ten teren odpowiednio przygotować trzebaby miesięcy, jeżeli nie lat. Trzebaby także mieć *olbrzymie ilości sprzętu*, szczególnie artylerii lekkiej, działek ppanc., samochodów pancernych, pociągów pancernych. *Tego wszystkiego Włochy nie mają.* Wniosek wcale jasny, że *cały ten obszar nadaje się szczególnie do ataku i że dla akcji spadochropiarzy stanowi on wcale dobry teatr działań.*

Nie wiemy, jakimi siłami rozporządzają dzisiaj sojusznicy na Sycylii. Od tego bowiem zależy wiele: zależy termin uderzenia na Włochy, ewentualnie "obejście" Włoch i uderzenie na bramę otrancką, ku Albanii, Korfu i Dalmacji. Przypuszczać należy, że armie sojusznicze rosną na sile, że sprzęt dowozi się stale i energicznie. Sycylia ma wszystkie szanse, ażeby zamienić się w potężną bazę ataku.

Od szybkości podsunięcia posiłków w ludziach i sprzęcie, umiejętności zorganizowania lotnisk na Sycylii oraz przerzucenia na nie bombowców i myśliwców, zależy termin uderzenia na Włochy.

CO SIĘ DZIEJE WE WŁOSZECH?

Niewiele nowego można powiedzieć na temat Włoch. To jest jednak oczywiste, że zawalenie się rządów Mussoliniego nie *wywołało od razu rewolucji* we Włoszech, jak to prorokowali niektórzy. Dowodziłoby to zarówno tego, że społeczeństwo włoskie jest *zbyt zmęczone wojną* i niepewnością, ażeby podejmować rewoltę jak i tego, że zdaje sobie ono sprawę, co znaczy *wojna domowa*. Miało widowisko takie przez ścianę — w Hiszpanii, która po dziś dzień nie może się podźwignąć z ciosów i ran, jakie jej ta wojna zadała.

Rządy wojskowe Badoglia, którym nie wróżono na ogół powodzenia, na razie jeszcze trwają. Oczywiście, Badoglio gra na zwłokę, *gra na uzyskanie lepszych warunków.* Liczy się on z tym, że do zajęcia Włoch trzeba *poważnych sił*, i że zanim alianci zgromadzą te siły i będą je mogli rzucić w bój, upłynie jeszcze nieco czasu. W tym okresie robi wszystko, ażeby Włochy nie stały się polem walki między dwoma armiami. Tego rodzaju ambicja jest wcale zrozumiała, ale wątpić należy, ażeby zamiar ten udał się marszałkowi Badoglio. Niemcy czatują na granicy Alp *i nie puszczą tak łatwo Włochów z uścisku aliansu.*

Badoglio wie zatem, że musi jeszcze walczyć i że z chwilą gdy wojska sojusznicze wejdą na ląd stały trzeba się będzie decydować. Przypuszczalnie — *poddać.*

EWAKUACJA BERLINA

Jedno z pism szwajcarskich rozważając sytuację Rzeszy w ciągu dni ostatnich zaznaczyło, że "*Niemcy zmuszone są obecnie walczyć nie na dwóch ale na trzech frontach i że równocześnie na tych trzech frontach ponieśli oni trzy klęski: Orzeł, Catania, Hamburg.*"

Bombardowanie Hamburga, jak świadczą zdjęcia lotnicze, przybrało takie rozmiary, że stało się postrachem Rzeszy. Jak ongiś w Anglii *Coventry*, tak dzisiaj w Niemczech Hamburg stał się *symbolem straszliwości lotniczego bombardowania.* Z tą różnicą, że ładunek bomb zrzucony na Hamburg był o wiele, wiele większy aniżeli ładunek jaki spadł na Coventry.

Nic więc dziwnego, że po Hamburgu niepokój ogarnął Rzeszę; skłoniło to władze niemieckie do zarządzenia "częściowej" jak powiedział Goebbels przez radio dnia 6-ego sierpnia, ewakuacji Berlina. Doniesienia jednak, jakie nadchodzą z krajów neutralnych zaznaczają, że *w Berlinie panuje niemalże panika, że setki tysięcy osób chce uciekać ze stolicy.* Nic dziwnego, skoro Goebbels nie tylko dopuścił możliwość bombardowania Berlina, ale przyznał się, że "na razie, nie ma możliwości odpowiedzenia na naloty wroga. "W odpowiednim czasie," wołał Goebbels, "będziemy mogli odpłacić za naloty"; wynika z tego jasny wniosek, że ani w lecie, ani może w jesieni czy zimie b.r. ta odpłata nie nadejdzie.

Równocześnie strona aliancka zapowiada, że w jesieni i zimie wzmoże uderzenia na Rzeszę i że *ładunek bomb będzie zdwojony.* Jeżeli tak się stanie, to wówczas Rzesza znajdzie się przed zadaniem niebywale trudnym. Zorganizowanie odpowiedniej obrony lotniczej pociągnie za sobą uwięzienie setek tysięcy ludzi w kadrach tej obrony; produkcję lotniczą trzeba będzie nastawiać nadal *na fabrykację myśliwców nocnych, które okazały się lepszym środkiem obrony niż cokolwiek innego w tej dziedzinie.* Tym samym szanse wytwarzania *bombowców ciężkiego typu* — które Niemcy poczęli wyrabiać przed jakimś czasem —na skalę masową, zaczynają się jeszcze bardziej oddalać.

RZĄD WOJSKOWY W RZESZY?

Doniesienia szwajcarskie powiadają, że chociaż w Rzeszy panuje dzisiaj przygnębienie i chociaż obawa przed wyrażaniem sądu jest większa niż kiedykolwiek, to jednak coraz powszechniej słychać głosy, że rządy wojskowe są nieuniknione. Wymienia się nawet nazwiska generałów, którzy by mieli objąć ster władzy.

Tego rodzaju zwrot nie byłby niczym nadmiernie dziwnym. *Powolne usuwanie Hitlera w cień*, rozpuszczanie wieści, że stan jego zdrowia jest zły /Mussolini zrezygnował przecież również z powodu "złego stanu zdrowia"/, wszystko to sprawia, że *tworzy się powoli warunki dla usprawiedliwienia zniknięcia Fuehrera z widowni politycznej.* Wiadomo dobrze, że na froncie wschodnim rządzą dzisiaj generałowie i że oni to przeforsowali swoją tezę, a mianowicie, że trzeba trzymać się *taktyki defensywnej*, że nie można sobie pozwolić na ofensywne działania i że jedyną nadzieją jest liczenie na zużywanie się sił wroga. *Wehrmacht* wie, że trzeba trzymać front wschodni wszelkimi siłami i że to jest najważniejsze. *Na zachodzie, południu — trzeba cofać się i cierpieć.*

Ponieważ we Włoszech doszło do rządów wojskowych, zmiana firmy w Rzeszy jest dzisiaj pod wielu względami *ułatwiona.* Społeczeństwo niemieckie przekonało się, że mimo zawalenia się dyktatora, nie doszło do wybuchu rewolty i że Włochy jakoś to zniosły. Być może, że klika wojskowa Rzeszy uważa, że ta lekcja poglądowa jest doskonale na czasie i wprost "*jak znalazł.*" Być może, że klika ta podnosi dzisiaj głowę i rozpuszcza coraz śmielej tezę, że najlepiej jest *likwidować dyktatury w czasie trwającej wojny*, albowiem społeczeństwo ujęte w dyscyplinę wojenną nie burzy się, a że natomiast po wojnie, czy w okresie jej dogasania /zwłaszcza w okresie klęsk/, rewolucja jest niemal pewna.

W tych warunkach *Wehrmacht* mógłby się przygotowywać do objęcia władzy.

MOBILIZACJA SIŁY ROBOCZEJ I NOWYCH REZERW

"Deutsche Bergwerkszeitung" z Duesseldorfu donosi że ilość robotników obcych w Rzeszy "przekroczyła 10 milionów." Pismo szwajcarskie "*Arbeiter Ztg.*" wychodzące w Szafuzie zaznacza, że *robotników obcych jest dzisiaj* 12.000.000. Stwierdza ono, że "wydaje się, iż Hitlerowi udała się mobilizacja siły roboczej Europy i zabieg, na podstawie którego robotnicy niemieccy idą na Wschód, podczas gdy robotnicy obcy pracują w Rzeszy."

Nawet jeżeliby zabieg ten udał się, to jest to tylko *sukces chwilowy.* To samo pismo szwajcarskie zaznacza, że olbrzymia ilość robotników obcych jest "koniem trojańskim" którego musiała wpuścić, albowiem nie było dla niej innego wyjścia. W razie niepowodzenia, Rzesza ma u siebie niebywale wielką *armię wrogów.*

Jeżeli chodzi o t.zw. mobilizację totalną, to Rzesza stara się do jesieni tego roku wystawić *ponad* 50 *nowych dywizyj*, do wiosny 1944 dalszych 50 a może nawet 70. Czy uda się jej ten zamiar, nie wiemy. Wiemy natomiast, że *gatunek żołnierza* rzucanego w czasach ostatnich na fronty, jest coraz gorszy, a czas jego *przeszkolenia* zbyt krótki.

Łatanie dziur gospodarki militarnej i roboczej trwa dalej. Rzesza ma jeszcze możliwości i zasoby. *Nie należy tego nie doceniać.*

SUKCESY SOWIECKIE

Zdobycie *Orla* i *Biełgorodu* to poważne sukcesy armii sowieckiej. Nie tylko są to cenne punkty komunikacyjne, ale odskocznie dla działań zimowych. Obecnie celem uderzeń sowieckich będą *Briańsk i Charków.*

Według doniesień neutralnych siły sowieckie, które atakują na frontach są *bardzo poważne.* Zużycie siły ludzkiej jest wielkie, ale jest to zrozumiałe ze względu na niebywale skomplikowany system obronny Niemców. Trzeba przebijać się przez setki linii obronnych, przez umocnienia najeżone wszelaką bronią. Wojska niemieckie nie ryzykują już dzisiaj *osaczania.* Opuszczają stanowiska, gdy utrzymanie ich staje się *wątpliwe.* Niszczą one wszystko, cofając się.

Wojna wyniszczenia, powolnego ustępowania krok po kroku — oto cecha znamienna niemieckich działań letnich na Wschodzie.

Londyn, dnia 7-ego sierpnia 1943.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Święto Żołnierza

Gdy pochylamy głowy przed płytą z czerwonego marmuru, kryjącą zwłoki Nieznanego Żołnierza brytyjskiego w Opactwie Westminsterskim, w pamięci staje szara kolumnada Pałacu Saskiego w Warszawie, klasyczny przed nią rycerz na koniu, inna, lśniąca stężałym blaskiem marmurowa płyta, płonące nad nią znicze, wieczysta warta i chlubny poczet bitew, wzwyż na tablicach kolumnowych wyryty.

Niejedno sławnym echem dzwoniące miano wypadnie nam po powrocie dodać do tego spisu. Przybędą nazwy o cudzoziemskim brzmieniu, przybędą i nazwy polskie — te, które już z dziejów kampanii wrześniowej znamy, i te, które wykwitną purpurowo w dniach naszego orężnego odwetu. Nazwy walk lądowych, powietrznych i morskich, daty, wrześniem rozpoczęte, a ostatnim momentem wojny zakończone, świadczące, że nie było niemal miejsca na świecie, gdzieby Polak nie walczył o świętą sprawę wolności.

Gdyby z każdego pobojowiska wziąć przygarść ziemi, wyrósłby kurhan nie mały. Gdyby zestawić dnie, spędzone w bojach, okazało by się, że nie było dnia przerwy ni tchnienia wypoczynku.

Trudno by dzisiaj wybierać pobojowisko i szukać wśród zwału poległych, by usymbolizować, jak przed laty, polską bezimienną żołnierskość. Dziś cały naród walczy. Walczy na każdym miejscu i o każdym czasie. Walczy o swoje istnienie i o nieprzedawnione dobro. Nie słabnie w tej walce, mimo zadawanych mu ciosów. Ma wiarę i nadzieję, ma głęboką miłość, a jeżeli nienawidzi — to tylko do nienawiści przymuszony. Jak witeź niezłomny, trwa w rycerskiej cnocie, wzorem polskiego Bajarda, Zawiszy Czarnego, wzorem wieczystym Hetmana Żółkiewskiego i Księcia Józefa. Jest zawsze od wrogów swoich wyższy mocą ducha.

Gdy nam w tej walce przybywa trumien, są to zawsze trumny chwalebne. Bije od nich blask wielkości, męstwa i spełnionej wiernie ofiary.

Gdy kiedyś znowu staniemy w żołnierskim szyku przed grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie, będziemy mieli prawo rzec wobec tych najświętszych dla nas prochów, że naród polski nie pokalał swej przeszłości. Był i pozostał wierny swojej sprawie i swojej sławie. A w tym jest siew wielkiej przyszłości.

ANTONI BOGUSŁAWSKI

Nowości lotnicze

W chwili gdy to piszemy, aktywność lotnictwa Sprzymierzonych znów poważnie wzrosła. Po pewnej przerwie podjęli oni nową ofensywę skierowaną przeciw ośrodkom przemysłowym niemieckim, przy czym działania te przybrały znacznie na sile. Olbrzymie koncentracje bombowców nad Hamburgiem w 50 minut zdołały n.p. wyrzucić 2.300 ton bomb. Dla uzmysłowienia sobie tego tonażu należy podkreślić iż jest to ładunek 115 wagonów dwudziestotonowych. Zaraz następnego dnia Hamburg przeżył po nalocie nocnym — nalot dzienny, bezpośrednio zaś po nalocie dziennym — nowy nocny i poźniej jeszcze trzy. — Razem spadło na Hamburg w pięć nocy i jeden dzień około 8.000 ton bomb czyli 400 wagonów czteroosiowych materiału wybuchowego o potężnej sile niszczącej. Z portu hamburskiego nie wiele zostało, zaś sam Hamburg doznał wątpliwego zaszczytu odebrania Essen tytułu najbardziej zbombardowanego miasta w świecie.

Tydzień między 18 a 24 lipca był bardzo ruchliwym dla lotnictwa. Mustangi, Spitfire'y, oraz Typhoony atakowały wybrzeża francuskie, holenderskie i belgijskie polując na pociągi i na okręty przybrzeżnej żeglugi względnie osłaniając dzienne wyprawy bombowe. W rozmaitych spotkaniach, doszło do zestrzałów nie bez poważnego współudziału myśliwców polskich. Suma strat i zestrzałów obrazuje się w stosunku 14:27 na korzyść lotnictwa alianckiego.

Poza wielkimi wyprawami bombowymi lotnictwo amerykańskie zaatakowało po raz pierwszy doki i warsztaty w Trondhjem oraz fabrykę aluminium w Heroya. Nadto szereg celów w północnej i południowej Italii zostało również zaatakowanych. Kosztowało to razem około 52 bombowców, a więc znikomy procent w stosunku do sił użytych.

W tym czasie zanotować należy niezwykle interesujące zjawisko. Otóż w czasie walk nad Francją osiem a nawet dziewięć ze sumy zestrzelonych myśliwców niemieckich to Messerschmitty 109. Dlaczego na tym froncie, na którym Luftwaffe używała dotychczas najlepszych i najbardziej wydajnych typów myśliwskich pojawiły się znowu stare Messerschmitty 109? Ten typ jest grubo starszy od Focke Wulfa, który jest stanowczo jednym z najlepszych typów myśliwskich w ogóle. Luftwaffe wycofuje go jednak i zastępuje sprzętem słabszym. Nasuwa się zaraz pytanie: dobrowolnie czy z konieczności. Zdaniem obserwatorów — dobrowolnie. Goering chce zaoszczędzić swą najlepszą maszynę na chwilę decydującą, na inwazję Sprzymierzonych na część kontynentu Europejskiego, której Niemcy oczekują, a nawet pod pewnym względem — prowokują.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa teoria ta nie jest pozbawiona słuszności. Oznaczałaby ona jednak także, że produkcja Focke Wulfów nie jest dostateczna, bowiem oszczędność w tym momencie i w obecnych okolicznościach — to tylko przykra konieczność. Jest jeszcze jedno wytłumaczenie: Focke Wulfy zostały wycofane chwilowo, dla dokonania pewnych przeróbek. W każdym razie Messerschmitt 109 nie może stawiać czoła takim wspaniałym maszynom jakimi są Spitfire'y, Typhoon'y czy Thunderbolty.

Jak wiadomo dla opanowania Sycylii, bezpośrednio przed samą akcją inwazyjną Brytyjczycy i Amerykanie użyli na bardzo szeroką skalę wojsk spadochronowych. Wyniki były nie tylko dobre, lecz nawet można je nazwać sensacyjnymi. Otóż spadochroniarzom, dzięki ich doskonałemu uzbrojeniu i wzorowemu wyszkoleniu udało się podobno wstrzymać interwencję oddziałów pancernych włoskich i niemieckich i nie dopuścić czołgów nieprzyjacielskich do miejsc lądowania. Nie potrzeba podkreślać, że w razie gdyby interwencja czołgów miała miejsce, całość akcji byłaby niezmiernie utrudniona, a w niektórych punktach lądowania po prostu uniemożliwiona. Generał Montgomery twierdzi, że spadochroniarze oszczędzili mu cały tydzień walk.

Jest to duży sukces. Wprawdzie spadochroniarze zostali już użyci na szerszą skalę w czasie kampanii tuniskiej /ze strony brytyjskiej rozumie się/ to jednak nie można porównać skali użycia tych wojsk tu i tam. Użycie ich w Sycylii było śmiałym eksperymentem, a co ważniejsze — eksperymentem udałym. Niewątpliwie będzie to przygrywką do jeszcze szerszego zastosowania zarówno spadochroniarzy jak i powietrznych wojsk szybowcowych. Spadochroniarze i szybowcowe desanty mając te same zadania, nie mogą być w jednakowy sposób użyci. Spadochroniarze mają tę wyższość, że nie potrzebują lotniska i lądują wszędzie, szybowce potrzebują jednak płaszczyzny do lądowania.

Z drugiej zaś strony drużyna szybowcowa, to zgrana, gotowa od razu do działań jednostka bojowa. Nie potrzebuje tracić czasu na zbieranie się i odrzucanie spadochronów, ani na rozpakowywanie zasobników z bronią. Te pro i contra muszą być zawsze brane pod uwagę przy każdej akcji, użycie jednych albo drugich będzie zawsze uzależnione od rodzaju terenu w którym mają być użyci i także od moral nieprzyjaciela przeciw któremu będą walczyć.

Zresztą ocena walorów wojsk nieprzyjacielskich może być łatwo mylna. I tak pierwsze wiadomości o walkach na Sycylii dawały wyraz przekonaniu, że Włosi ogólnie walczą na swej ziemi lepiej niż w Afryce, gdy jednak po bardzo krótkim czasie fakty wykazały zupełnie coś innego. Jeżeli wojska nie są przepojone szczerą wolą walki i przekonaniem o jej słuszności, zawsze ulegną moralnie destrukcyjnym wpływom ataków z powietrza.

Garnizony sycylijskie musiały znieść niejedno. Jeszcze na wiele dni przed inwazją przewaga w powietrzu Sprzymierzonych nad Sycylią nie ulegała żadnej wątpliwości. Samoloty ich latały jak i gdzie chciały. A co to znaczy, to wiemy wszyscy najlepiej z Polski.

Niemcy nie zdołali obronić powietrza. Przed upadkiem Tunisu, mieli tu wprawdzie poważne jednostki myśliwskie, lecz doskonała taktyka lotnictwa Sprzymierzonych zdołała poważnie przerzedzić ich dywizjony w powietrzu oraz, co może ważniejsze, zniszczyć wiele samolotów na ziemi. Dlatego pozostałe szczątki Luftflotte nie brały udziału w akcji podczas samej inwazji i wycofały się z lotnisk jeszcze przed niebezpieczeństwem bezpośredniego zagrożenia.

Wracając do tematu wyraźnego osłabienia Luftwaffe na wybrzeżach francuskich, należy jeszcze raz podkreślić, że nieustająca walka w powietrzu na trzech frontach: zachodzie, Rosji i nad Morzem Śródziemnym przyczynia Hitlerowi i Goeringowi wiele kłopotów. W każdym razie zachowanie się Niemców wskazuje na to, że nie będą szafowali krwią niemiecką w obronie Włoch.

I to właśnie było przyczyną tak szybkiego upadku Mussoliniego.

M. J. GORDON

Z tygodnia na tydzień

31 *lipca: W nocy z 30/31 samoloty polskie przeprowadziły loty intruderskie. Wszystkie samoloty po wykonaniu zadania powróciły.*

—Polskie skrzydło myśliwskie dwukrotnie osłaniało wyprawy bombowe. Do spotkań z nieprzyjacielem nie doszło. Wszyscy piloci polscy powrócili.

1 *sierpnia: Polski dywizjon rozpoznawczy wykonał loty patrolowe wzdłuż wybrzeża nieprzyjacielskiego. Wszystkie samoloty powróciły.*

2 *sierpnia: Dwa polskie dywizjony myśliwskie osłaniały wyprawę bombową. Wszyscy myśliwcy polscy po wykonaniu zadania powrócili.*

—Tego samego dnia polskie samoloty myśliwskie wykonały patrol ofensywny przeciwko żegludze nieprzyjaciela. Jeden myśliwiec nie powrócił z tego zadania.

—Naczelny Wódz gen. broni K. Sosnkowski mianował szefem Sztabu N.W. gen. brygady S. Kopańskiego, ostatnio dowódcę Karpackiej Dywizji Strzelców.

3 *sierpnia: W nocy z 2/3 polskie dywizjony bombowe atakowały Hamburg. Dwie polskie załogi nie powróciły z tej wyprawy.*

—Polskie skrzydło myśliwskie dwukrotnie osłaniało wyprawy bombowe. W czasie walk jeden z pilotów polskich zestrzelił dwa F.W. 190 *na pewno. Z powodu defektu silnika jeden samolot polski nie powrócił z tych działań.*

—Naczelny Wódz mianował gen. brygady M. Borutę-Spiechowicza dowódcą I. Korpusu. Gen. Dywizji J. Zając mianowany został Inspektorem Wyszkolenia Wojskowego.

—Polskie samoloty przeprowadziły patrolowanie ofensywne przeciwko okrętom podwodnym. Wszystkie samoloty powróciły.

4 *sierpnia: Naczelny Wódz przyjęty był na audiencji przez króla Norwegii Haakona i norweskiego następcę tronu księcia Olafa.*

—Ósma Armia zdobyła Catanię.

—Polskie dywizjony myśliwskie przeprowadzały wymiatanie. Tego samego dnia dwa inne polskie dywizjony myśliwskie osłaniały rozpoznanie żeglugi nieprzyjaciela. Z działań tych wszystkie samoloty polskie powróciły.

—Rozpoczęcie ofensywy sowieckiej w rejonie Biełgorodu, w kierunku na Charków.

—Zakończono uroczyście III Kurs Nawigacyjny Państwowej Szkoły Morskiej. Kurs ukończyło 22 *kandydatów na oficerów Marynarki Handlowej.*

5 *sierpnia: Stalin wydał rozkaz, w którym ogłosił zdobycie Orła i Biełgorodu.*

W piekle obozów koncentracyjnych

III.*

Jakkolwiek wolno dzień się wlecze, przychodzi moment że dobiega końca. Za chwilę będzie można odpocząć. Jeszcze tylko apel wieczorny . . . Może nie potrwa długo . . . O Boże! Z czwartego bloku jednego więźnia brak! Nie stawił się do apelu! Kapo blady z wściekłości, "sztubowy" blady z trwogi przetrząsa budynek. Esesi szaleją. Nie ma zaginionego. Gdzie mógł się podziać? Nie uciekł na pewno. Stary, chory człowiek. Niemniej skoro go nie ma, stosownie do regulaminu, z odnośnego bloku wydziela się 10-ciu na rozstrzelanie. Młody sadysta o nalanej, plugawej twarzy, trzepiąc szpicrutą po butach, wybiera tych, co mają zginąć. Rozmyślnie szuka zdrowszych, młodszych. Jeden z nich to niedawno przybyły młodziutki chłopaczek o przerażonej twarzy. Jeszcze znać na nim zda się ręce matczyne, jeszcze ślad rumianej cery kołacze się na policzkach. Stojący obok staruszek profesor-emeryt spogląda nań ze współczuciem. Nie zna chłopca, nie wie nawet jak się nazywa, ale żal mu serdecznie tej czerstwej młodości. Kto wie, może by ten właśnie przetrzymał, powrócił? Jemu staremu nic nie pomoże. Wszystko jedno, czy umierać o parę dni wcześniej, czy później. Zdecydowanym ruchem stary występuje z szeregu, meldując, że prosi by go rozstrzelano zamiast tego młodziaka. Esesman mruży złośliwie kocie oczy. Bez słowa włącza staruszka do dziesiątki, wydzielając z niej więźnia o twarzy dobiegającego kresu gruźlika. Chłopaczek będzie i tak rozstrzelany.

Jeszcze nie przebrzmiała salwa wykonującego wyrok plutonu, gdy kapo i unterkapo wbiegają meldując, że zaginiony się znalazł. Umarł po prostu i leżał w dole, niezauważony przez nikogo. Ot tam właśnie go niosą. Esesman kiwa głową z zadowoleniem. Wszystko w porządku. Apel skończony. Więźniowie mogą wejść do budynków, zjeść wieczerzę i położyć się spać.

Letni, czarny płyn, glonek chleba nie rozgrzeją, ani nasycą nikogo. Dygocąc z zimna więźniowie układają się na barłogach. Ziąb ciągnie od wilgotnej podłogi, od przegniłej słomy, od niedomkniętych drzwi. Zimno nie pozwala zasnąć. Głód okrutnie dokucza. Kuląc się, więźniowie rozmawiają szeptem. Jedyna to chwila w ciągu dnia, gdy mogą zamienić między sobą parę słów, byle sztubowy nie zauważył. Jeśli spostrzeże pogwarki, a będzie w złym humorze, wygna za karę całą izbę na dwór i tam każe stać kilka godzin. Więc najcichszym szeptem towarzysze siennikowi opowiadają sobie wiadomości obozowe. Z 3-go bloku dziesiąty numer miał być zwolniony, wezwali go do kancelarii. Dowiedziawszy się o co chodzi, umarł . . . Umarł z radości . . . Na prawdę . . .

—No, no, ja nie wiem czybym potrafił się cieszyć, gdyby mnie zwolniono? . . . Jakoś głupio odchodzić samemu, kiedy wy tu wszyscy zostajecie . . . Stalibyście mi ciągle przed oczyma . . .

—Gadanie, zapomniałbyś prędko . . . Najadłbyś się wreszcie . . .

—Nie byłbym taką świnią, żebym żarł i zapomniał o tym, co się tutaj wyrabia . . .

Na sąsiednim sienniku inny dialog:

—Dali ci z depozytu pieniądze? . . . Byłeś w kantynie?

—Byłem, mało nóg nie połamałem z pośpiechu, bo sztubowy zapowiedział, że jeśli się spóźnię . . . Kawał drogi do kantyny, ale byłem . . .

—Kupiłeś co do jedzenia? . . . Opowiedz!

—Nie przełykaj śliny, bo nic nie dostałem. Można w niej kupić musztardę, ocet i proszek drożdżowy . . .

—Nic więcej? . . .

—Nic więcej. Za to jest puder, woda kolońska i krem do rąk, i pasta do obuwia . . . Możesz się upudrować, bracie, albo wyszwarcować sobie stopy na lakiery . . .

—Łżesz chyba?

—Jak Boga kocham, nie łżę . . .

Jeszcze dalej:

—Najwięcej mi żal, że nie należałem do żadnej roboty . . . Handlowałem, nie miałem czasu, tak się jakoś nie składało . . . Swojego czasu, po wrześniu, chciałem drałować do Francji, ale starzy mnie nie puścili . . . Matka szczególnie . . . zawsze trzęsła się o mnie. — Nie pójdziesz i nie . . . — Zostałem . . . Teraz pewnie biedaczka żałuje . . .

—Ja też nie byłem w organizacji. Ciągnął mnie jeden kolega, ale się bałem . . . Bałem się, że w więzieniu biją . . .

—Na pewno nie gorzej niż tu, a miałby przynajmniej człowiek satysfakcję, że przedtem szkopom dokuczył . . .

—Myślałem, że jeśli ich nie będę zaczepiał, to oni zostawią mnie w spokoju . . .

—A jużci! . . .

. . . i jeszcze dalej:

. . . przecie dawniej nieraz widywało się Polaków, co z Niemcami robili interesa i dla interesu pili z nimi, podfruwajki były, co ze Szkopami spacerowały . . . Patrzyło się na to zawsze jako na hołotę, ale się człowiek tak strasznie nie oburzał . . . Ot, nawet nie bardzo zwracał uwagę . . . Jak sobie teraz pomyślę, że po tym co z nami robią, może się jeszcze znaleźć dziewczyna co ze Szkopem łazi, albo że jeden z drugim drań taki, napędza im pieniądze do kieszeni i przepija do nich, to mnie taka złość bierze, taka, wiesz, pasja, żebym leciał i tłukł i gryzł . . . To oni nas tu mordują, a nasi tam z nimi gadają . . .

—Cicho bądź . . . — Sztubowy daje znaki, że kapo idzie . . .

Głucha noc. Obóz odpoczywa. Słaby to odpoczynek, daleko mu do rzeczywistego spokoju. W izbach jedni jęczą i płaczą przez sen, inni konają . . . nie zawsze można rozróżnić, co jest chrapaniem zdrowego, a co rzężeniem agonii. Nagminnie panujące biegunka i katar pęcherza zmuszają spoczywających do ciągłych wędrówek. Wędrówki te zaczynają się dopiero o 12-ej, przed północą bowiem nie wolno więźniom opuszczać posłania w celach naturalnych. Dodatkowa a niejednokrotnie straszna udręka. Kapo obchodzi sale dla nocnej inspekcji. Podnosi koce, sprawdza, czy nogi więźniów są czyste. Myć się nie ma w czym, ludzie marzą daremnie o wodzie, ale za brudne nogi jest bicie w pięty i zrywanie całej sali na baczność.

Inspekcja minęła szczęśliwie bez egzekucji. Po odejściu prześladowcy, więźniowie korzystają z zapewnionej godziny spokoju i modlą się . . . Wymęczeni, udręczeni, wątłą nicią dogasającego życia trzymający się jeszcze na ziemi, modlą się żarliwie, gorąco. Tu i tam rozlegają się tajemne ciche szepty. To księża spowiadają, po czym udzielają Komunii św. sposobem duchownym. Proszą Boga Wszechmogącego, by za wstawiennictwem Niepokalanej Panny Marii przyjął Ofiarę na jaką ich stać, by pobłogosławił materialnej postaci pozbawioną, niemniej prawdziwą Hostię świętą, Hostię niepokalaną, Chleb Święty życia wiecznego, by nią tych oto cierpiących pokrzepił . . .

Głucha noc. Śpią wreszcie więźniowie, śpią oprawcy. Esesi pijani wódką, ciężkim jadłem i zbrodnią. Śnią im się sceny wyrafinowanych tortur. Czasem szatan naigrawając się ze swoich wiernych sług podsuwa im obrazy, w których dręczonymi są oni sami. Wtedy kaci budzą się z krzykiem, zlani zimnym potem.

Koguty pieją raz wtóry. Mrok poczyna bieleć świtem. Pobudka! Znowu zaczyna się dzień . . .

WIEŚ OLIMPIJSKA

Miłośnikom sportu nie była obca nazwa Oranienburg /Sachsenhausen/. Nosiła je wesoła sportowa osada, wzniesiona w związku z odbywającą się w Berlinie w 1936 roku XI-tą Olimpiadą. Osada przeznaczona była dla zawodników, ich trenerów, ich masażystów; dla korespondentów, filmowców, międzynarodowej pstrej ciżby, mającej wywieźć z Niemiec przeświadczenie, że Trzecia Rzesza przoduje światu pod względem kultury, podobnie jak pod każdym innym. Ten cel został osiągnięty, doskonale zorganizowana propaganda rozniosła na cały glob sławę Niemiec hitlerowskich, wywoływała w niejednym narodzie zazdrość, w niejednym naśladownictwo. Dobrze skomponowane filmy /znane i w Polsce/ ukazywały nieskończone roty niemieckiej młodzieży dorodnej, zdrowej, znakomicie działającej zespołowo. Na podstawie tych filmów można się było łudzić, że sprawność mięśni idzie w parze z rozwojem duchowym, że moralne zdrowie tej młodzieży nie pozostaje w tyle za zdrowiem fizycznym. Lecz piękne przedstawienie dobiegło końca, widownia się opróżniła, wesoła międzynarodowa ciżba opuściła Oranienburg, aktorzy zostali sami, zdjęli maski z twarzy i jęli grać inne widowisko, do którego przygotowywali się dłużej i staranniej, niż do olimpiady. Wówczas to barwna osada stworzona dla tężyzny i radości życia, przemieniła się w ponurą mordownię, miejsce powolnego konania wielu tysięcy ludzi — wówczas okazało się, że szeregi bujnej młodzieży to poczty moralnych potworów, tajemniczym czarnoksięskim zabiegiem pozbawionych serca i sumienia, zdolnych do największych zbrodni. I wówczas to wysunął zza kulis kosookie oblicze prawdziwy reżyser sztuki i świat poznał z przerażeniem, że był nim Książę Ciemności.

Gdy w Oranienburgu mieszkali trenerzy, masażyści i filmowcy, osada nie była niczym ogrodzona. Dla odegrania nowego widowiska otoczono ją wysokim murem, okopano wybetonowanym rowem. Za rowem stanął drugi mur jeszcze wyższy, za murem drugi rów. Mur uwieńczyły druty przeprowadzające prąd o wysokim napięciu, śmiertelne w dotknięciu, uniemożliwiające przedostanie się na drugą stronę. Co 100 metrów na murze wzniesiono drewnianą strażnicę, skąd posterunek uzbrojony w karabiny maszynowe patrolował dzień i noc okolicę i pobliże muru. Nocą reflektory oświecały każdy załom terenu. Pewna ilość materiałów użytych na te umocnienia pochodziła z trybun, parkanów lub kiosków olimpijskich i na niektórych znachodziły się ślady farby, szczątki napisów głoszących braterstwo narodów, współzawodnictwo bez walki, swobodne współżycie w zdrowiu i radości.

Tryb życia w obozie oranienburgskim podlega temu samemu regulaminowi, który rządzi Oświęcimiem. Żelazny regulamin, obowiązujący wszystkie niemieckie obozy koncentracyjne. Ustalone są przezeń godziny pracy i snu, czas apelu, forma kar, głodowa porcja, nieludzkie traktowanie. To regulamin przepisuje "metody wychowawcze," polegające na nieustannym biciu, na wymaganiu pracy ponad siły, na znęcaniu się. To też zbędnym byłoby opisywać porządek dnia w Oranienburgu, skoro już opisało się jak wygląda ten porządek w Oświęcimiu. Jest on identyczny. Kto poznał jeden obóz — poznał wszystkie. Niewielkie różnice, zachodzące pomiędzy nimi, zależne są jedynie od jakości budynków, topografii terenu, klimatu, wreszcie mniejszej lub większej dozy wyobraźni sadystycznej oprawców. Gdyż sadystami są wszyscy funkcjonariusze obozowi. Od tej reguły nie ma wyjątku. Normalny człowiek nie pójdzie na to stanowisko. Jeżeli pójdzie, to albo zostanie szybko zlikwidowany jako nieodpowiedni, albo w strachu o własną skórę pocznie katować więźniów i wprędce nałóg przyjdzie sam przez się. Chodzi tylko o wyobraźnię. Niektórzy oprawcy posiadają bogatą inwencję i stosują inscenizację zaiste szatańską, innym tej inwencji i polotu brak, zadawalniają się zwykłym tłuczeniem na śmierć. Innych różnic nie ma. To też, gdy jednego z profesorów krakowskich, w stanie śmiertelnej choroby zwolnionego z Oranienburga zapytano, czy wśród Niemców spotykał ludzi, odparł z głębokim przekonaniem: Ludzi? Nie . . . Przez cały czas mego pobytu tam nie spotkałem ani jednego człowieka . . .

Słowo Oranienburg posiada dla każdego Polaka brzmienie szczególnie dotkliwe i nienawistne, równe Oświęcimowi. Oranienburg był pierwszym obozem koncentracyjnym niemieckim, z którym społeczeństwo polskie zaznajomiło się bezpośrednio po klęsce 1939 roku, pierwszym otwarciem oczu na rzeczywistość niemiecką, na okrucieństwo dyktowane nie potrzebami wojny, jak się łudzili niektórzy, lecz planowym zamiarem wyniszczenia całego narodu.

Profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego w liczbie stu kilkudziesięciu należeli do pierwszej partii polskich mieszkańców Oranienburga. Aresztowanie ich nastąpiło bez żadnego innego powodu jak tylko z chęci unicestwienia polskiej nauki. Profesorowie składali się z ludzi starszych lub starych, dalekich od czynnej polityki, oddanych wyłącznie pracy naukowej. Nie było wśród nich ani jednego, któryby nie miał prawa sądzić, że posiada wśród kolegów, uczonych niemieckich, przyjaciół. Nie było ani jednego, któryby nie wierzył, że wiedza dla każdego naukowca jest /podobnie jak dla nich/ dziedziną wzniosłą, uczciwą i czystą, nie podlegającą zapędom szowinistycznym, ani walkom politycznym. Gdyby w kampanii wrześniowej Polska odniosła zwycięstwo, a uczeni niemieccy byli zagrożeni, zaopiekowaliby się nimi najserdeczniej, odruchowo.

Ta szczera, ludzka postawa, te przekonania i poglądy sprawiły, że niezasłużona męka stała się szczególnie pamiętna dla świata, haniebna dla Niemiec. Wiele tysięcy Polaków zmarło od tego czasu w Oranienburgu, jednakże gdy pada nazwa olimpijskiej niegdyś osady, w pamięci stają przede wszystkim profesorowie krakowscy.

Znęcano się nad nimi ze szczególną zaciekłością. Esesi czuli się szczęśliwi, mogąc przy tej okazji pokazać Europie, jak mało sobie cenią naukę, czy wiedzę /"gdy słyszę słowo kultura, odbezpieczam rewolwer" — mawiał Goebbels przed wojną/ i jak mało dbają o opinię świata.

—Oto wielki astronom, matematyk, czy chemik . . . Jego prace są podobno tłumaczone na wiele języków . . . podobno dokonał szeregu niezrozumiałych wynalazków . . . A my mu każemy robić przez dwie godziny przysiady, a potem biec z pełnym kubłem wody, której nie wolno rozchlapać . . . Społeczeństwo uważa takiego za swoją chlubę? . . . Doskonale! U nas chluba polska będzie czyściła ustępy . . . Głupi Italczycy wstawiają się za nimi . . . Mogą się nie fatygować . . . Uczoność, wiedza są dla nas obmierzłe . . . My cenimy tylko siłę.

Tak rozumowali Esesi stając się panami życia i śmierci polskich uczonych. Dodatkową udrękę stanowiła zima, owa straszliwa zima 1940 roku, gdy przez trzy miesiące mróz bez żadnej folgi utrzymywał się poniżej 25 stopni. W te mrozy nieubłagane, więźniowie stali na dworze odziani jak zwykle w drelichy, z gołymi, krótko ostrzyżonymi głowami, w czasie apelu trwającego z reguły kilka godzin. Pamiętny był pewien apel, co trwał 8 godzin przy śmiertelnym mrozie. Ludzie padali "seryjnie" jeden za drugim, 86 zmarłych odniesiono wprost z dziedzińca do krematorium. Wtedy to w owe godziny udręki profesorowie polscy organizowali swe sławne wykłady, połączone z dysputami naukowymi, ratujące ich od rozpaczy i poniżenia.

I miara ich umysłu była tak wielka, umiłowanie wiedzy tak szczere, że zdarzało się, iż zagadnienie roztrząsane pochłaniało ich na prawdę. Zapalali się, nie czuli dłużyzny godzin i męczarni mrozu. Piękna ich postawa, z której dumna była cała Polska, stanowi chlubną kartę polskiej nauki. Czasy jej nie zetrą. Było ich stu kilkudziesięciu. Ani jeden się nie załamał, nie poniżył, nie prosił o litość. Umierali, o tak, umierali masowo, lecz ani na jedną chwilę wróg nie mógł mieć przekonania, że ich pognębił.

Umierali normalną śmiercią obozu koncentracyjnego, na zapalenie płuc, biegunkę, puchliznę głodową. Umierali w czasie apelu, leżąc na zmarzniętej ziemi tuż przy stojących jeszcze towarzyszach. Jakakolwiek opieka sanitarna, czy lekarska w obozach niemieckich nie istnieje. Po cóż miałyby istnieć. Wszakże nie chodzi tu o zachowanie ludzi, o przedłużenie im życia, lecz przeciwnie, o jak najszybsze ich wykończenie. To też jasno, otwarcie i brutalnie trzeba stwierdzić wszem wobec, że wymieniane na papierze, pokazywane z dumą w obozach korespondentom państw neutralnych szpitale, izby chorych, ambulatoria, są fikcją nikczemną, potworną komedią, naigrawającą się ze wszelkich uczuć ludzkich. Więźniowie nie są leczeni, opieki sanitarnej dla nich nie ma. To reguła obowiązująca zarówno w Oświęcimiu, jak w Oranienburgu, w Mathausen, czy w Dachau. Zasadniczo wydawane są tylko dwa rodzaje lekarstw: aspiryna i papierowe opatrunki. Opatrunki robią sanitariusze, wybrani wśród więźniów kryminalistów, którzy załatwiają 500 pacjentów w ciągu godziny, witają ich kopniakami i żegnają kopniakami. Kopniakami leczą w Dachau puchlinę głodową, od której człowiek nie mieści się w swoim ubraniu. W Gusen służba szpitalna dobija chorego, który zanieczyści pościel. Do izby chorych wolno zgłosić się dopiero mając 39 stopni temperatury, żadna choroba nie zwalnia z obecności przy apelu, a powszechnie panuje wśród więźniów przekonanie, że ze szpitala nie ma innego wyjścia, jak "przez komin" . . .

W ową zimę 1940 roku, pierwsze półrocze okupacji, społeczeństwo polskie nie wierzyło jeszcze w te okropności. Słuchano wieści przychodzących z obozów jak bajki o żelaznym wilku. Z podobnym uczuciem przyjmuje je jeszcze dziś Zachód. Jakże bowiem w mentalności normalnego człowieka Zachodu może pomieścić się n.p. owa sławna "gwiazdka" urządzona więźniom w Oranienburgu przez komendanta obozu na Boże Narodzenie 1940 roku? Rzęsiście oświetlona choinka, wszyscy więźniowie zwołani, pod choinką ułożone kręgiem 40 nagich trupów . . . Jaki cel podobnie makabrycznego widowiska? . . . Żaden — zwyrodnienie.

Przejawem analogicznego zwyrodnienia bywał wieniec, składany oficjalnie na trumnie każdego ze zmarłych uczonych. Śmierć z pobicia, głodu, mrozu — i błazeńska symulacja czci! Analogicznym przejawem były puszki z napisem: Heil Hitler! w których z Oranienburga i Dachau odsyłano rodzinom prochy zmarłych. Zwyrodnienie to przybierało cechy wyraźnie satanistyczne ilekroć w grę wchodził motyw religijny, osoba duchowna, albo akt modlitwy. Znane już hasło: tu modlić się wolno tylko do diabła — przewijało się w Oranienburgu jako zasadniczy ton.

— . . . Ejże, znów zachciało ci się klepania pacierzy! — szydził Eses z przyłapanego na modlitwie księdza — powiedz: widziałeś kiedy przynajmniej twojego Boga? — pokazał ci się? . . .

—Nie jestem tego godzien — odpowiadał kapłan.

—A Jezusa, tego niedołęgę, co się dał zamęczyć, a jego Matkę, tę Pannę, tę Marię /tu szereg bluźnierczych wyzwisk/ — widziałeś?

—Nie widziałem, lecz wierzę, że ujrzę!

—Ach, ty stary ośle! Tyle lat urządzasz przy ołtarzu swoje hokus-pokus, swoje Dominus, a oni nie raczyli nawet pokazać ci się? . . . I ty mimo to wierzysz? . . . A złego ducha widziałeś? Takiego, wiesz, z rogami, z ogonem?

—Nie widziałem.

—No to przyglądaj się dobrze . . . *masz go teraz przed sobą.* I rozpoczynało się katowanie.

. . . "Żebyś ty wiedział, jak ty śmiesznie trzęsiesz łapą . . . Istny niedźwiadek, kiedy się od much otrząsa" . . . — mówi mickiewiczowski diabeł do księdza Piotra. —Esesi na pewno nie znają Dziadów, jednakże przemawiają tym samym językiem.

---

* Por. część pierwszą cyklu druk. w nr. 30, i część drugą druk. w nr. 31 "Polski Walczącej."

Z dziejów wojska brytyjskiego

Fizylier walijski i północno-brytyjski w 1. połowie osiemnastego wieku

Szeregowiec gwardii przybocznej osiemnastego wieku

II.*

Właściwe narodziny dzisiejszej armii brytyjskiej, a przynajmniej pewnych dziś jeszcze istniejących pułków, miały miejsce po powrocie do władzy Karola II w r. 1660. W chwili powrotu wojsko liczyło około 80.000, lecz zostało zredukowane do 5.000 /4 pułki piechoty i 3 kawalerii z zatrzymaniem w służbie tylko najpewniejszych i najlepszych elementów/. Małżeństwo króla z Katarzyną Braganza dało Anglii Tanger i Bombay, a więc zmusiło do wysłania załóg do tych kolonii. Wobec tego siły wojskowe zostały zwiększone do 17.000.

Między r. 1672 a 1681 występują po raz pierwszy dragoni jako konna piechota, która zresztą już w wieku następnym przeradza się w kawalerię przeważnie lekką. W r. 1683 pojawiają się saperzy, ale jeszcze nie jako jednostka stała.

Za panowania Jakuba II, na skutek powstania Monmoutha, wojsko zostaje znacznie powiększone przez dodanie 11 pułków pieszych i 8 konnych—siła jego dochodzi do 30.000 ludzi. W tymże czasie pułki piechoty otrzymują po kompanii grenadierów.

Od czasów Wilhelma III wojsko posiada koszary i zostaje regularnie zaopatrywane, siły jego zostają podniesione do 65.000, lecz potem znów zredukowane.

Pod koniec XVII wieku znikają pikinierzy piechoty i lontowy muszkiet. Piechota zostaje jednolicie uzbrojona w karabiny skałkowe z bagnetami, zwane przez żołnierzy "*Brown Bess.*"

Podczas wojen początku XVIII wieku, armia pod rozkazami ks. Marlborough urasta do niebywałych dotąd rozmiarów. Rozporządza on 200.000 ludzi, z tego jednak Brytyjczyków jest zaledwie 70.000, reszta są to cudzoziemcy i większość jednostek stanowią tylko oddziały czasowe, demobilizowane po wojnie.

Od r. 1716 istnieje już pułk artylerii, który w parę lat później otrzymuje tytuł "królewski." Od następnego roku saperzy stanowią samodzielną jednostkę stałą.

Piechur szkocki w osiemnastym wieku

Po ukończeniu wojen sukcesyjnych siły brytyjskie znów zostały zredukowane do 19 tysięcy, z czego zaledwie 8 stało w Kraju.

Pomimo wyraźnego oporu parlamentu, który działał nieraz nie mniej nieopatrznie niż współczesny mu polski sejm, w połowie wieku XVIII wojsko stałe zostaje doprowadzone do 70.000 ludzi—17 pułków kawalerii i 79 pułków piechoty.

W 1771 r. pułkom piechoty dodano kompanie lekkie, analogiczne do późniejszych kościuszkowskich kompanii strzelców i napoleońskich woltyżerów. W r. 1782 nadano pułkom, oprócz posiadanych numerów, tytuły wiążące je zwykle z poszczególnymi dzielnicami państwa. To zarządzenie, na pozór czysto formalne, miało jednak swoje głębsze znaczenie: związało poszczególne pułki z miejscowym społeczeństwem i przyczyniło się znacznie do podniesienia "*esprit de corps.*"

W okresie wojen napoleońskich siły zbrojne Wielkiej Brytanii przechodzą duże wahania, zaczynając od 40.000 ludzi, osiągając w pewnej chwili wysoką na owe czasy liczbę 240.000.

Podczas kampanii na półwyspie Iberyjskim, ks. Wellington zastosował nowy sposób obrony, wznowiony po stu latach na froncie zachodnim podczas poprzedniej wojny światowej. Polegał on na zajęciu stanowisk na przeciwstoku, tak żeby nacierający nieprzyjaciel zobaczył piechotę obrońców dopiero na bardzo niewielką odległość i nie mogąc jej poprzednio swym ogniem szkodzić—wpadł, już podczas natarcia, w jej morderczy ogień z najbliższej odległości.

W tymże okresie pojawiają się dwa nowe rodzaje broni. W r. 1806 kilka pułków kawalerii zostaje przemianowanych na huzarów, a w r. 1816 kilka innych na ułanów. Był to rodzaj hołdu złożonego powszechnie wówczas sławnym ułanom polskim, których mundur, zresztą prawie bez zmian, przejęły pułki angielskie.

Po upadku Napoleona, następuje w Anglii upadek wojska. Wszelkie wysiłki są kierowane na zwalczanie trudności gospodarczych, wywołanych przez wieloletnią wojnę i rewolucję przemysłową, to też nikt się wojskiem nie zajmuje.

W r. 1847 zostaje zmieniony czas służby w wojsku. Gdy poprzednio żołnierz podpisywał zobowiązanie na całe życie, od tego czasu zobowiązuje się do 10-letniej służby w szeregach i 12-letniej w rezerwie.

Wojna Krymska 1854-56 r. zastaje wojsko nieprzygotowane, pomimo to zapisuje ono w swej historii szereg wspaniałych kart, jak chociażby bitwa pod Bałakławą, opromieniona w dziejach wojsk brytyjskich sławą taką, jak w naszej historii szarża pod Somo-Sierrą.

Powstanie w Indiach jest jeszcze bardziej przykrym doświadczeniem, jedynie niezwykła odwaga oddziałów ratuje od zupełnej klęski.

Po tym powstaniu, w r. 1859 system kupowania stopni zostaje ostatecznie skasowany, a w dwa lata później szereg jednostek wojskowych należących do Kompanii Wschodnio-Indyjskiej zostaje włączonych do armii brytyjskiej.

Trzeba tu wspomnieć o milicyjnych organizacjach wspierających wojsko. Przede wszystkim "*Volunteer Force.*" Formacje ochotnicze istniały od dawna, lecz dopiero po powstaniu indyjskim uporządkowano je. Ochotnicy ćwiczyli w wolnym czasie, nie pobierali żołdu, sami kupowali umundurowanie i ekwipunek. Nie mogli być użyci za morzem inaczej, jak indywidualnie i za własną zgodą. Stanowili natomiast wyszkoloną rezerwę na wypadek niebezpieczeństwa.

Drugą taką instytucją była *Yeomanry*, początkowo piechota i kawaleria, od 1814 tylko kawaleria milicyjna na własnych koniach.

Wreszcie jeszcze inną rezerwę stanowiła "milicja." Instytucja ta powstała z feudalnego obowiązku każdego właściciela ziemskiego wystawienia pewnej ilości żołnierzy w razie potrzeby. Obecnie każde hrabstwo musiało drogą losowania wyznaczyć milicjantów, którzy należeli do organizacji początkowo 3, potem 5 lat z tym, że każdy musiał odbyć jedno miesięczne ćwiczenie na rok. Milicję można było powołać w razie potrzeby i za morze.

W r. 1870 ponownie skrócono czas służby w wojsku regularnym: 7 lat pod bronią i 5 lat w rezerwie.

Następną większą reformą był "system Cardwella" wprowadzony w 1881 r., podług którego dawne jednobatalionowe pułki piechoty zostały połączone po dwa w dwubatalionowe z tym, że w zasadzie każdy pułk miał mieć jeden batalion w kraju, a drugi w koloniach.

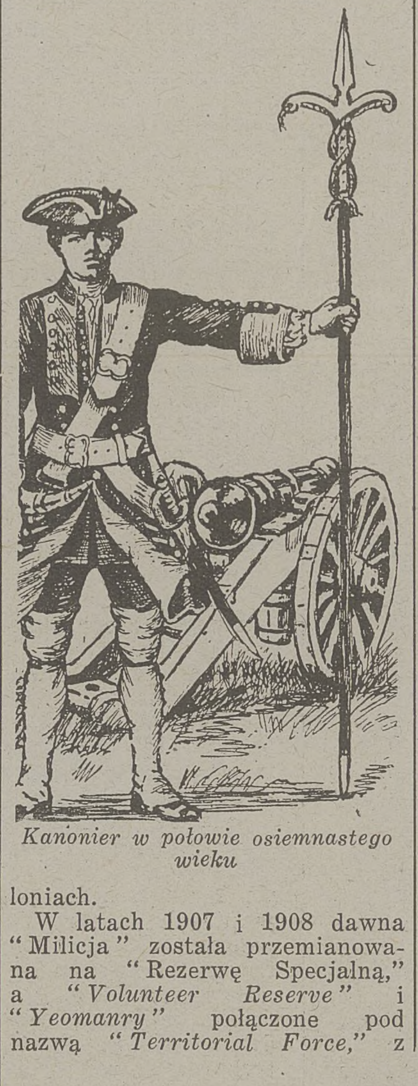

Kanonier w połowie osiemnastego wieku

W latach 1907 i 1908 dawna "Milicja" została przemianowana na "Rezerwę Specjalną," a "*Volunteer Reserve*" i "*Yeomanry*" połączone pod nazwą "*Territorial Force,*" z tym, że organizacje te miały bronić Anglii, gdy armia regularna wyruszy za morze. W rzeczywistości musiały i one wyruszyć.

W r. 1914 regularna armia posiadała 73 pułki piechoty /w tym 4 gwardii/ i 28 pułków kawalerii, czyli 250.000, terytorialna zaś 265.000.

Podczas wojny światowej, jak pisze jeden z autorów angielskich, regularna armia poległa, dając jednak możność państwu stworzyć za jej plecami nową armię. Tworzono ją dodając nowe liczne bataliony do dawnych pułków /pułk nie jest jednostką bojową, tylko terytorialną, jego odpowiednikiem bojowym jest brygada, wówczas złożona z czterech batalionów różnych pułków/.

Początkowo miano nadzieję, że sami ochotnicy wystarczą. Rzeczywiście napływali licznie: 100.000 w pierwszych trzech tygodniach, 500.000 we wrześniu. To jednak nie wystarczyło, trzeba było się uciec do poboru. W rezultacie W. Brytania wystawiła kilkumilionową armię.

Po wojnie pobór znów został zaniechany i armia wróciła do stanu niższego, niż przed nią /196.000 ludzi nominalnie/. Niektóre pułki rozwiązano, inne połączono po dwa. Organizacje milicyjne przeformowano na terytorialną armię w r. 1921.

Mechanizację kawalerii przeprowadzono przed r. 1937, pozostawiając zaledwie 4 pułki konne. Reszta stanowiła "Królewski Korpus Pancerny."

Ostatecznie dopiero przed samym wybuchem wojny wprowadzono powszechny obowiązek służby wojskowej.

.WŁADYSŁAW DZIEWANOWSKI

* Por. pierwszy artykuł p.t. "Z dziejów wojska brytyjskiego" druk. w nr. 30 "Polski Walczącej."

2. pułk "Dragoon Guards" z osiemnastego wieku

Konny grenadier gwardii w połowie osiemnastego wieku

Internowani żołnierze polscy w dolinie Rodanu

Siekiera i szpadel zamiast karabina

III.*

Czegóż potrzeba, ażeby głód odpędzić od szwajcarskiej ziemi? Gleby uprawnej, nasion i rąk chętnych do pracy! Gleba jest, choć skąpa i kamienista, ale opłaca trud. Jest również ziarno siewne; choć już nie w nadmiarze — ale wystarczy. Szczęśliwie nie brak również woli do pracy. Wysiłki chłopów są olbrzymie. Dziesiątki tysięcy ludzi żyje w miastach, ludzi, którzy kiedyś trudnili się pracą rolną. Winni oni znów przejściowo stanąć do uprawy zagonu, współdziałając w walce narodu o wolność wyżywienia . . . Gdy wszyscy chcą jeść — wszyscy muszą pracować . . .

Oto słowa, którymi apelowała prasa szwajcarska do ofiarności społecznej z okazji zbiórki w dn. 2 i 3 maja 1942 r. na zorganizowany z inicjatywy dr. F. T. Wahlena "*Nationaler Aufbaufond*" i w walce o "*Mehranbau*" — zwiększenie wytwórczości rolniczej. Pomoc rolnikom w ich pracy, to jedno; zdobywanie nowych terenów — to drugie wielkie zagadnienie. To drugie zagadnienie w warunkach szwajcarskiego rynku pracy jest jeszcze trudniejsze od pierwszego. Siekiera musi iść od nieużytków leśnych, na zalesione mokradła i zadrzewione brzegi rzek.

"W tym samym czasie — nawoływał dr. Wahlen, propagując swój plan — gdy krajowi braknie ziemi i drzewa, zarządy leśne muszą również stanąć na wysokości i odstąpić swe okręgi pod karczowanie . . . T y s i ą c e i n t e r n o w a n y c h stale jeszcze nie są wystarczająco zatrudnione. Tysiące bezrobotnych, jak to określają dzisiejsze warunki, muszą być pożytecznie zajęte.

Nie widziałem w kantonie Valais zatrudnionych przy karczunku dawnego dna Rodanu robotników szwajcarskich, widziałem jednak stworzone tu w tym celu trzy obozy polskie, których w najbliższym czasie ma powstać więcej. Czy trafili oni tu dlatego, że w innych kantonach Szwajcarii nie mieli zatrudnienia? Nie. Internowani Polacy niemal zaraz po przekroczeniu granicy w dn. 19 czerwca 1940 r. rozpoczęli pracę zbiorową na wyznaczonych im robotach, bądź też pracowali pojedynczo u chłopów.

Nie ma ścisłych cyfr statystycznych, sądzę jednak na podstawie różnych danych, iż w ciągu 1941 r. około 50% internowanych żołnierzy pracowało stale lub dorywczo u gospodarzy rolnych, ku pełnemu ich zadowoleniu. Reszta /poza nielicznymi obozami oficerskimi, grupami starszych podoficerów i obozami uczelnianymi, pracującymi fizycznie tylko w okresie ferii międzysemestralnych/ zatrudniona była zbiorowo przy robotach drogowych, strzelnicach i t.p. powierzonych im zadaniach.

Z końcem 1942 r. i następnie z wiosną 1943 coraz więcej obozów zwartych, jak i żołnierzy pojedynczo pracujących u chłopów, poczęto przerzucać na roboty karczunkowe i melioracyjne. Ale uprzednio też byli zatrudniani i powierzone im zadania wykonywali dobrze. Nie jedzą oni na internowaniu chleba za darmo. Pracują na ten chleb czy na fermach "*Bauerów,*" czy przy zdobywaniu nowych terenów pod uprawę, czy przy drogach i w pracy tej są dzisiaj Szwajcarii p o t r z e b n i.

Przez przypadek uzupełnili żołnierze polscy brak rąk roboczych w Szwajcarii, i uzupełnili ten brak rąk właśnie na odcinku, gdzie dawał się on w Szwajcarii specjalnie we znaki — t.j. w rolnictwie. Mówił przecież dr. Wahlen w dn. 15.XI.1940 r.: "Rolnictwo szwajcarskie wstąpiło w okres wojny pod znakiem chronicznego braku pracy. Były lata kryzysowe, w których mieliśmy sto tysięcy bezrobotnych, gdy podstawowa produkcja z trudem zabiegała o utrzymanie użytecznych, choćby niewykwalifikowanych sił roboczych . . . Obliczono, że rolnictwo w lecie 1939 r., przy lepszych cenach produktów i lepszych warunkach wynagrodzenia mogłoby dodatkowo zatrudnić 30 do 40,000 robotników." *

Internowany żołnierz polski stanął do pomocy szwajcarskiemu rolnikowi. Stanął do tej pomocy nie tylko w zagospodarowanych już fermach, lecz również w wykonywaniu "*Mehranbau*" przez zdobywanie nowych terenów.

* * *

Tak jak w Illarsaz — głucho biją siekiery w pnie drzew na karczowanych terenach obozu pracy w G r a n g e s. Szczerbią się łopaty na napotkanych korzeniach i kamieniach. Pot perlisty pokrywa czoła i obnażone do pasa ciała. Maszyna nic w tej pracy człowiekowi nie pomaga. Traktor ciągnie drzewa z korzeniami tylko w wielkich lasach. Tu dno Rodanu nie zdołało jeszcze porosnąć wielkim borem. Porosło jednak gęsto młodymi pniami grabów, olch i brzóz i strzelistych topoli.

Tereny w Granges są kamieniste, miejscami podmokłe, miejscami suche. Karczowanie postępuje sukcesywnie, metr za metrem, hektar za hektarem. Przydzielony z Berna kierownik uprawy p. V. wskazuje pola, które wydają mu się najlepsze dla szybkiego zagospodarowania. Tereny gorsze, wymagające dłuższej pracy nad przysposobieniem ich pod uprawę, pozostawia się dalszym etapom pracy. W ten sposób pośród gąszczu zieleni powstały zaorane łysiny żółto-brunatnych pól. Po siekierze łopata zniwelowała grunt, traktor zaorał ziemię i ręce ludzkie zasadziły kartofle, kukurydzę, pomidory i cebulę.

Nie jest tego dużo. Obóz w Granges /koło Sion/ powstał w dn. 16 kwietnia 1942 r. Do dnia 10 czerwca skarczowano, zniwelowano i zasadzono jarzynami 8 hektarów.

—Po Illarsaz — mówi mi nasz komendant obozu, kpt. inż. Stanisław J. — może się panu wydawać, że to mało. Mieliśmy jednak szereg trudności technicznych z zaczęciem pracy. Do dzisiejszego dnia brak nam jeszcze wielu narzędzi. Gdy pan rzuci wzrokiem na obóz, zobaczy pan, że jeszcze nie wszystko urządzone. Przysłane narzędzia pracy do karczunku okazały się dobre. Nie mamy jednak własnych kowali i reperujemy je przy pomocy dwóch prywatnych kowali szwajcarskich. Do zaorania ziemi wynajęto dwa traktory, płacąc po 15 fr. za godzinę. Mamy tylko 4 pary koni. Słabą stroną jest brak pomp, wskutek czego zasadzone jarzyny musimy na tak znacznych przestrzeniach podlewać konewkami. Raporty i naciski szwajcarskiego komendanta obozu, por. Q. i kierownika uprawy, p. V. dotychczas nie odniosły skutku. A szkoda, gdyby praca nasza nie miała wydać w tym roku rezultatów. Robimy jednak wszystko co nam polecają.

—W Illarsaz — wtrącam — zasadzone kartofle i jarzyny przyjęły się; tylko w ogrodzie obozowym, gdzie uprawia się wyższe kultury, żołnierze skarżą się, że jarzyny rosną słabo. Zobaczymy — przecież to praca pionierska. Ziemia musi pokazać do czego jest zdolna.

—Tak, ale u nas ziemia jest bardziej sucha, a opadów deszczowych mało; trzeba koniecznie podlewać i bez pomp wszystko się zmarnuje.

Kapitan J. jest oficerem artylerii, inżynierem mechanikiem; jest on jednym z czynniejszych oficerów, którzy na internowaniu pozostali i pracują z żołnierzami. Niestety wielu oficerów musiało przejść do specjalnych obozów oficerskich, a to wobec ścisłego określenia przez władze szwajcarskie ilości oficerów do szeregowych w obozach pracy; część oficerów znalazła się również w obozach uniwersyteckich.

Kapitanowi J. pomagają w obecnej pracy por. A.W., por. M.P. i ppor. J.R. Każdy z nich ma grupę pracy po 40 — 50 ludzi.

—Ilu jest żołnierzy w obozie?

—Stan w dn. 10 czerwca 172, w tym 4 oficerów i 44 podoficerów. Pochodzą oni z różnych oddziałów, przeważnie z 1 dyonu 2 PAL, częściowo z 3 dyonu, trochę piechurów, żandarmerii, saperów.

Niestety wszędzie to samo. Poszczególne pododdziały Dywizji, nawet mniejsze jednostki, zostały porozbijane dyspozycjami władz szwajcarskich, żołnierze porozdzielani i oderwani w większości od swoich właściwych dowódców.

—Oczywiście — ciągnie dalej kpt. J. — część stanu musi pracować w samym obozie, w kuchni, w magazynach, przy stawianiu i porządkowaniu baraków. Dwunastu ludzi zabrano mi do St. Leonard, gdzie pracują na rzecz gminy przy reperacji tamy.

—Jak pan kapitan ocenia tych ludzi?

—Obecnie jest zupełnie dobrze. Paru bardziej niekarnych zostało wydalonych. W obozie przebywa około 80% Polaków z Francji i 20% z kraju. Żołnierzy inteligentów jest 10, w tym paru studentów, paru urzędników i bankowców z ukończonymi studiami wyższymi. Pracują wszyscy dobrze i chętnie, aczkolwiek od czasu do czasu powstają różne kwasy, przeważnie na tle jedzenia. Nie dawniej jak wczoraj podniesiono mały bunt z powodu kartofli, które właściwie wcale nie były takie złe. Zobaczy pan zresztą sam, gdyż kazałem je zatrzymać.

W biurze, gdzie odbywamy tę rozmowę, pracuje dwóch strzelców — inteligentów. Prowadzą administrację obozu, ewidencję personalną, obliczenia zarobków i są w stałym kontakcie ze szwajcarskim *fourierem*, który przydzielony jest do każdego obozu internowanych dla rachunkowości, wyżywienia i gospodarki materiałowej.

Wychodzimy na teren obozu. Na pierwszy rzut oka widać, że ten kto go planował, nie zadał sobie wiele trudu. Baraki są rozrzucone chaotycznie dokoła placu. Na środku wzniesiono niedawno duży barak świetlicowy, w nim bardzo porządnie urządzony sklepik-kantyna we współżyciu z biblioteczką obozową, dostarczoną przez YMCĘ. Kantyna należy do typu spółdzielczych, prowadzonych we własnym zakresie pod ogólną opieką YMCI.

Niemal przy wszystkich barakach wokoło placu uwijają się żołnierze dopasowujący drzwi, okna i dokonywujący różnych przeróbek. W barakach mieszkalnych, które w obozie w Granges są wyjątkowo małe i mieszczące na dwóch kondygnacjach zasadniczo około 24 ludzi, powstaje właśnie zagadnienie rozszerzenia ilości miejsc do 28, gdyż do obozu przybyć ma 20 żołnierzy z Montany. Przy kuchni, w skrzynce, leżą ugotowane w łupinach kartofle, które w dniu wczorajszym wywołały wspomnianą burzę. Kartofle są małe, po przełamaniu miejscami czarne — to prawda. Ale . . . niedawno w obozie uniwersyteckim w Winterthurze widziałem jeszcze gorsze. A w kraju pewnie i takich nie mają . . .

—Jak to jest właściwie z tym wyżywieniem? — zapytuję kpt. J.

—Zasadnicza racja dzienna, przewidziana dla żołnierza nie pracującego wynosi: 360 gr. chleba, 80 gr. sera, 170 gr. mięsa /przeciętnie dziennie/ plus 0,53 fr. na różne dodatki. Żołnierze szwajcarscy dostają wyżywienie w tych samych normach z tym, że dodatek gotówkowy wynosi 0,73 fr. Żołnierzom wykonywującym "*Mehranbau*" przysługuje specjalny dodatek gotówkowy w wysokości 0,50 fr. W tych granicach trzeba gospodarować i nic się nie poradzi. /Później dowiedziałem się, że już przed miesiącem władze szwajcarskie w Bernie zgodziły się, na interwencję Dowódcy Dywizji, podwyższyć dla internowanych zasadniczą stawkę gotówkową z 53 na 73 ctm, zrównując ją ze stawką dla żołnierzy szwajcarskich. Niestety jednak, jak to się często zdarza, decyzja ta, w ciągu miesiąca nie doszła jeszcze do obozów./

Notuję te cyfry i nie mogę ciągle pozbyć się natrętnej myśli o kraju. Matka niedawno pisała mi: "nie poznasz mnie po powrocie; straciłam już blisko połowę wagi . . ." Ciężka praca wymaga odpowiedniego wyżywienia. To prawda. Ale w kraju, czy w niemieckich obozach pracy, też ciężko pracują i na pewno nie mają i tych norm. A wojna przedłuża się w nieskończoność . . .

—Nie jest to dużo — zamykam kłopotliwe zagadnienie — ale trudno. Nasi kucharze muszą wkładać więcej wysiłków w przygotowanie z otrzymanych towarów lepszego jadła.

Niemniej stwierdziłem, że zupa jarzynowa, t.zw. "płynne mięso" z kartoflami, którymi to przysmakami poczęstowano mnie w Granges — złożyły się na całkiem nienajgorszy obiad.

—To dla tego — usiłowali rozwiać mój entuzjazm żołnierze — że wczoraj zrobiliśmy awanturę.

* * *

Skacząc z wzgórka na wzgórek, w drodze na tereny karczunku, informuję się o warunkach pracy i płacy. Są one podobne do innych obozów tego typu w dolinie Rodanu. Za 10 godzin 3 fr. w pracy na dniówkę. Dniówka kombinowana jest czasem z akordem i wtedy zarobić można więcej. Żołnierze pracują w partiach, borykając się z gęsto zarosłą ścianą drzew i krzewów. Ustępuje ona pod ciosami siekier i dotknięciem krzepkich rąk, odciągających zwalone drzewa, wyrywających z gleby resztki pni z korzeniami, odrzucających precz napotkane kamienie. Drzewo użyteczne odkłada się i odwozi, nieużytki pali na miejscu. Ludzie pracują chętnie, sami, bez nadzoru i bez "Wachy," która rezyduje tylko w obozie.

Pogawędka. Słuchają pilnie wszystkiego.

—Wytrzymacie?

—Wiadomo, że wytrzymamy.

—A dużo próbowało uciekać?

—Uciekło 4, ale dwóch złapali. Dokąd teraz uciekać i po co? Lepiej już trzymać się w kupie i później do Polski.

—Pewnie, że lepiej.

Z obozu w Illarsaz, korzystając z bliskości granicy, w ciągu 7 miesięcy usiłowało uciec 60 i 40 złapali. Teraz już nie uciekają i nie tylko dlatego, że łapią. Kto był niekarny już uciekł. Zostali ci, którzy rozumieją, że trzeba dzielić wspólny los i że przecież jest ktoś, kto myśli o wszystkich. Dziś trzymają w krzepkich dłoniach siekierę i szpadel zamiast karabinu. Ale da Bóg — może trafi się w garści karabin.

Da Bóg!

JAN JANUSZ

* Por. część pierwszą: "Gdzie woda zamieniła się w wino" druk. w nr. 29 i część drugą: "Polska praca na obcej ziemi" druk. w nr. 30 "Polski Walczącej."

* "Die Aufgaben unserer Landwirtschaft in der Landesversorgung der Kriegszeit" — Vortrag gehalten in der Gesellschaft schweizerischer Landwirte in Zürich am 15. November 1940. Schweizerische Landwirtschaftliche Monatshefte, Sonderdruck aus Heft 12, 1940.

Ludzie dobrej woli

Mało było w Polsce przedwojennej instytucji prawdziwie demokratycznych, instytucji, które zdążały do wytkniętego celu bez szumu frazesów, "łopoczących" sztandarów i nic realnego nie przedstawiających haseł. Nie za dużo też było w Polsce ludzi, których wewnętrzna kultura byłaby na tak wysokim poziomie, by zachowanie ich zakwalifikować można, jako szczerze demokratyczne. Nie za dużo było i nie za wiele jest takich jednostek. Długoletnia niewola, zdziczenie polityczne, brak wychowania domowego, brak szacunku dla człowieka, brak uznania w drugim jednostki pełnoprawnej, to wszystko wpłynęło na stan rzeczy, jaki istniał w Polsce, istnieje na emigracji, a jaki — miejmy nadzieję — zniknie raz na zawsze z życia wolnego naszego kraju.

Polska YMCA była chlubnym wyjątkiem. Charakterystyczna i specjalna była atmosfera domów mieszkalnych "Imki" w Krakowie, Warszawie i Łodzi, klubów i kółek dyskusyjnych, zawodów sportowych, czytelni i bibliotek. W szatni był chłopiec, który miał szanse zostania w przyszłości dyrektorem, a w gabinecie tego ostatniego urzędował człowiek o przeszłości trudnej, pracowitej, na ogół biednej. Zasada podciągania wzwyż, zasada podnoszenia poziomu, była przewodnią myślą ludzi "imciarskich." Trzeba też przyznać, że zasadę tę wprowadzali w życie konsekwentnie i świadomie. Gazeciarze znajdowali w murach "Imki" swój drugi, a częstokroć pierwszy i jedyny dom, chcący się uczyć znajdowali w niej po temu pomoc i zachętę, sportowcy — zawody, muzycy — koncerty, młodzi literaci — kółka dyskusyjne i literackie wieczory, wszyscy — atmosferę życzliwej przyjaźni, sprzyjającej poczuciu radości życia i pogodzie umysłu.

Atmosferę tę Polska "Imka" przeprowadziła przez liczne zielone granice, uratowała od bomb, od wżerającej się w dusze ludzkie tęsknoty, od wzajemnej niechęci, od zmęczenia wojną. Poprzez ludzi dobrej woli, z jakich składa się sztab walczącej dzisiaj "Imki," atmosfera ta przenika do młodych i starych, do radosnych i zgorzkniałych, do małych i wielkich. Atmosfera ta pomaga wielu, atmosfera ta jest błogosławieństwem dla jeńców, internowanych, dla samotnych żołnierzy w Szkocji, Anglii, Iraku, dla cywilnych we Francji, Rumunii. Dzięki niej wielu powróci, dzięki niej wielu przetrwa. To bodaj że największa zasługa bezimiennych "Imciarzy." To bodaj że największe osiągnięcie tych, których pracą dziś gmach Polskiej "Imka" stoi.

Jak ta praca wygląda? Czym może się pochwalić? Jakie ma za sobą dokonania po blisko czterech latach wojny? Czy stanęła na wysokości zadania, czy przygotowując innych do życia przed wojną, przygotowała siebie do trudności i niespodzianek, włączając w ich szeregi także i wojnę? Odpowiedź jest prosta. Niechaj za nią posłuży garść faktów.

Paweł Super, duchowy i faktyczny dzisiaj przywódca Polskiej YMCA, Amerykanin, przywiązany do Polski serdecznie i szczerze, przewidywał wojnę. Już na rok przed jej wybuchem zostaje złożony na ręce Ministra Spraw Wojskowych projekt organizacji akcji pomocy na wypadek wojny. Projekt ten władze wojskowe zatwierdzają . . . w dniu powszechnej mobilizacji i YMCA przystępuje do pracy. Tempo rozgrywających się wypadków nie pozwala na realizację planów. Zdążono zaledwie otworzyć w Dubnie kantynę, delegować pracowników do Brześcia, do Wilna, urządzić jedną, czy dwie jadłodajnie, zmontować świetlicę. Super znajduje się w Rumunii. I od tej chwili nieprzerwanie do dnia dzisiejszego trwa praca, wszędzie tam, gdzie słychać polską mowę, wszędzie tam, gdzie są Polacy rzuceni zawieruchą wojenną w krańce świata. Polska YMCA postawiła sobie za cel, by dać im namiastkę domu.

Dzięki energii Supera płyną pieniądze zza Oceanu do Rumunii i na Węgry. Powstają świetlice, kantyny, szkoły, stołówki, zespoły artystyczne. "Biuletyn codzienny" redagowany przez YMCA jest jedynym polskim słowem drukowanym, jakie dociera do internowanych w Rumunii. Czołówka teatralna "Lwowskiej Fali," zorganizowana przez YMCA daje w Rumunii 56 przedstawień dla 18 tysięcy widzów. Powstaje w Budapeszcie świetlica "Imki," w niej organizuje się kursy języków obcych, odczyty i wykłady, żywe dzienniki, imprezy muzyczne i literackie. Mnożą się świetlice w obozach wojskowych i cywilnych. Cyfra ich dochodzi do sześćdziesięciu jeden. Do smutnych i zgorzkniałych serc wpada jakieś ziarenko jaśniejsze, proste i swojskie. Praca ludzi dobrej woli . . .

Dwutygodnik "Nasza świetlica" powstaje też na Węgrzech — spełnia rolę dzisiejszego "Poradnika," daje wskazówki do pracy świetlicowej oraz wyjątki z polskiej literatury, jest jeszcze jednym łącznikiem z krajem i z tym, co było. Uroczysty podpis cenzora węgierskiego figuruje na każdym numerze. Potem przyszła Francja i już prawdziwe wojsko. Zaczynała swą rozbudowę YMCA pięknie sądząc, że tam winna spełnić zadanie, którego nie udało się dokonać podczas wojny w Polsce. Razem z polskim żołnierzem znajduje się Polska YMCA w Wielkiej Brytanii. Razem z polskim cywilem zostaje we Francji nieokupowanej, by nieść mu pomoc.

A więc najpierw świetlice dla wojska — wyrosły jakoś nagle, niespodziewanie, staną się od razu miłe i lubiane. Potem biblioteczki, wieloraka praca oświatowa, sprzęt świetlicowy, nauka francuskiego. Czerwiec 1940. Okazuje się, że dzieło niedokończone w Polsce i tutaj musi się urwać nagle. Praca wojskowa zamienia się na charytatywną. I trwa. Na koniec roku 1941 czynne były trzydzieści trzy ośrodki YMCA, trzynaście w przygotowaniu. YMCA uczy polskie dzieci, otwiera przedszkola, kursy zawodowe, kursy techniczne, internat dla chłopców. Ogniska YMCA dają pracę, godziwą rozrywkę, możność nauki, sporty. Własne spółdzielnie żywnościowe dają ludziom poczucie wspólnoty społecznej. Z czasem ośrodki rozrosły się do pokaźnej liczby czterdziestu ośmiu. Dla kierowników ognisk wydano 36 zeszytów materiałów specjalnie przydatnych do pracy kulturalno-oświatowej. Materiały te są pożytecznym zbiorem drukowanego polskiego słowa, objętość pojedynczego numeru dochodzi do 900 stron.

I tak jest wszędzie. W Szwajcarii, wśród internowanych żołnierzy, w jenieckich obozach w Niemczech, dokąd wysyła YMCA świadczenia w gotówce i naturze w postaci książek, gier świetlicowych, przyborów sportowych i paczek. Przedstawiciele YMCA mają dostęp do obozów i jak dotychczas przesłali jeńcom ponad 70 tysięcy książek. Ten, kto nigdy nie zaznał niewoli nie potrafi zrozumieć pełni radości, jaką czuje jeniec, gdy dotrze do niego polska książka!

W Kraju YMCA też działa. Rozwiązana oficjalnie, tracąc cały posiadany majątek, dopuszczona została do prac w małym jedynie zakresie i w zakresie tym robi, co może. Dożywia głodne dzieci /około 600/, organizuje kursy zawodowe i językowe, utrzymuje stały kontakt z jeńcami wojennymi. Poprzez ludzi dobrej woli w Ameryce i ludzi dobrej woli w kraju, biegnie nić wiążąca wolnych za oceanem z ciemiężonymi w Polsce i zamkniętymi już czwarty rok za drutami obozów. Więź ta na pewno przetrwa wojnę. Więź ta dać może podwaliny na przyszłość. "Imki" to będzie częściowo zasługą.

Niedokończona rozbudowa pracy we Francji znalazła swój ciąg dalszy na ziemiach Imperium Brytyjskiego. Szkocja, Anglia, kontynent afrykański. Prócz tego Palestyna, Irak, gdzie powstały domy noclegowe dla żołnierzy i oficerów, kilkadziesiąt kantyn w obozach. W obozach "Junaków," jedynych dzisiaj wolnych dzieci polskich na świecie, świetlica Polskiej YMCA zmieniała z dnia na dzień atmosferę, wprowadzała jakiś nowy, lepszy powiew wzajemnej życzliwości i zaufania. Młode umysły ciągną najwięcej do prostoty i prawdy. Znajdywały te wartości w miejscach pracy Polskiej YMCA. W najbliższej przyszłości zamierzane jest uruchomienie ognisk w Afryce Wschodniej, gdzie dobrnęły grupy polskich uchodźców. Projektem tym objęta jest Tanganika, Uganda i Kenya. Wysłannik Polskiej YMCA przebywa już tam od kilku miesięcy.

Z działalności Polskiej "Imki"

ułożył Jan Poliński

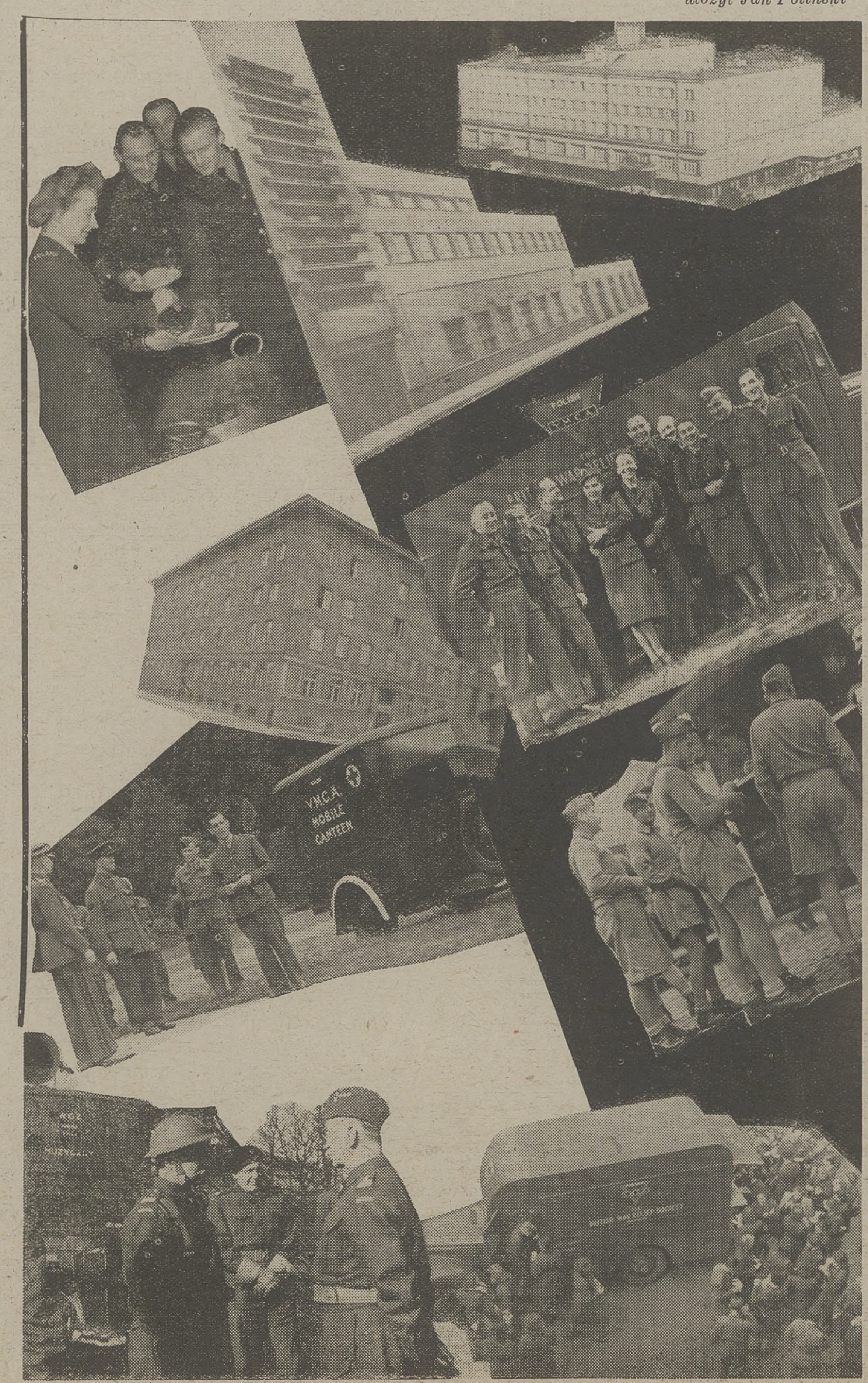

Szkocja i Anglia to jeden z głównych dzisiaj terenów działania Polskiej YMCA. Szeregi Armii Polskiej, skrzydła Polskiego Lotnictwa to środowiska najbardziej przez "Imkę" uprzywilejowane. Startując z niczym, bez pieniędzy i rąk do pracy, stworzyła Polska YMCA swój typ świetlicy wojskowej i lotniczej, swój typ pracownika, swój charakterystyczny prostotą obraz społecznej, bezinteresownej pracy. Polonia amerykańska i energiczna akcja Supera daje wydatną pomoc finansową. Czynniki wojskowe i cywilne w Wielkiej Brytanii dodawały do tego małe subwencje. Gmach jednak cały stał przede wszystkim na pracy rąk ludzkich, ludzkich mózgów, a jeszcze więcej — ludzkich serc.

Znowu kilkadziesiąt świetlic, kantyny, kursy, wóz muzyczny z niezastąpionym Baczyńskim, "Poradnik Świetlicowy," jedno z najlepszych polskich pism na terenie brytyjskim, estetyczne zewnętrznie, starannie opracowane, pełne skarbów polskiej literatury, materiałów techniczych z dziedziny organizacji świetlic, dawnych wspomnień, beztroskiego humoru, pełnego tej właśnie atmosfery pogody, za którą tak nam wszystkim tęskno, atmosfery, której uosobieniem jest YMCA, jej praca i jej ludzie.

Ze stron tego pisma wygląda ku nam przedwojenna Warszawa, wygląda wiek złoty literatury polskiej, przemawia do nas Żeromski i Sienkiewicz, Artur Oppman i Gustaw Daniłowski, Mickiewicz i Słowacki, słynny Wiech obok Wyspiańskiego. "Poradnik" idzie w świat prędko, zyskuje swych zwolenników natychmiast, po przeczytaniu jednej strony, jednego numeru. Idzie on do Szwajcarii, na Średni i Bliski Wschód, do Indii i Wschodniej Afryki. Jest bez wątpienia wysłannikiem prawdziwego piękna polskiego słowa. Jest bez wątpienia ogniwem w łańcuchu uczuć i myśli i czynów Polskiej YMCA, łańcuchu, który dzisiaj oplata niemal cały świat.

Jesteśmy skłonni, jak może żaden inny naród na świecie do spostrzegania z błyskawiczną szybkością cudzych błędów i niedociągnięć. Lubujemy się w oglądaniu ich pod światło. Nie zawsze potrafimy ocenić ludzką pracę, spokojną, codzienną, obliczoną na długą metę, pozbawioną zewnętrznych efektów, niekrzykliwą i niereklamiarską. Taką właśnie pracę, jaką wykonują co dzień "Imciarze." Fakty podane wskazują jasno, że praca taka daje rezultaty doniosłe, rezultaty, z których dumni być mogą skromni i cisi ich autorzy.

Po blisko czterech latach wojny, po próbach charakterów i wytrzymałości nerwowej, zawaliło się wiele rzekomych potęg, spadło z piedestału dużo "dyplomowanych" wielkości. YMCA należy do rzędu tych nielicznych, którzy na ten piedestał weszli, którzy pozostając w cieniu, okazali się godni wysokiego miejsca. Przypuszczam, że jest to wielkim pokrzepieniem dla twórców tej pracy, tak jak jej rezultaty są błogosławieństwem dla ogromnych mas Polaków rozrzuconych na świecie.

Paweł Super, Amerykanin z pochodzenia, a Polak z serca i duszy, pracuje dziś w Ameryce. Jego współtowarzysze są wszędzie. Szkielet organizacyjny polskiej YMCA rozrósł się w czasie tej wojny do nieprzewidzianych nigdy rozmiarów i — trwa.

Pisząc te słowa na łamach "Polski Walczącej," tygodnika Polskich Sił Zbrojnych, pragnąłem w imieniu szarych i niebieskich mundurów powiedzieć po prostu — dziekuję! A z rezultatów osiągniętych i z pracy ludzi przez Polską YMCA wychowanych wyciągnąć wniosek, tak bardzo nam wszystkim potrzebny i tak jasno, tak po prostu rzucający się w oczy: ludzie dobrej woli i konsekwentej pracy osiągają swój cel. To ważne. Dla zapamiętania i rozważenia. Tak samo i to, że owa prawdziwie demokratyczna instytucja nie tylko przetrwała wojnę, lecz pod jej wpływem, na skutek narzuconych jej zadań nowych i obowiązków rozrosła się i obowiązkom tym podołała.

Wydaje mi się, że Polska YMCA dobrze służy ojczyźnie.

ZYGMUNT NAGÓRSKI, jr.

Bez black-outu

Wymyślił kiedyś w swoich "Przysłowiach" /1658/ Andrzej Maksymilian Fredro jedno szczególnie udane: "Wielkie rzeczy zamilknieniem najlepiej się mówią." Taka oto, wcale nie głupia, sentencja wychodzi spod pióra człowieka, który był najbardziej zacietrzewionym obrońcą "złotej wolności" szlacheckiej i najgorętszym wielbicielem "liberum veto" czyli po prostu patronował polskiej gadatliwości. Wydaje mi się, że to właśnie jedna z tajemnic polskiej przekory, która taką imponującą żywotność wykazuje na przestrzeni wieków.

Polska przekora to właściwie całe zagadnienie; powinien jej ktoś poświęcić studium psychologiczne. Słomiany zapał, frazeologia, brak poczucia rzeczywistości, to przy niej tylko drobne wady narodowe. Ten sam Andrzej Maksymilian zauważył: "Chcieć, kiedy wszyscy nie chcą, nie chcieć, kiedy wszyscy chcą, jest: nic nigdy nie chcieć." Jak z tego widać epidemia przekory dała się już we znaki panu Fredrze.

Wielkie rzeczy rozgrywają się w chwili obecnej, ale nam brak "zamilknienia." Gadamy i gadamy. Jedni chcą, kiedy wszyscy nie chcą, drudzy nie chcą, kiedy wszyscy chcą. To ona, stara znajoma polska przekora sprawia, że na przestrzeni lat wolni i swobodni nie umiemy organizować się w zgodzie i jedności, ale podziemnie i tajnie, na śmierć narażeni w każdej chwili, dokonujemy cudów organizacyjnych. To ona każe w r. 1938 na uroczystościach ozonowych zagłuszać tony marsza "Pierwsza Brygada," śpiewanym na przekór "Hymnem Młodych" na nutę "Warszawianki." To ona, w r. 1942 na przekór nuci "Pierwszą Brygadę," gdy oficjalnie gdzieś śpiewają "Hymn Młodych."

Jestem entuzjastą jednej i drugiej melodii. Nuty "Pierwszej Brygady" dostałem kiedyś dawno, w czasie wielkiej wojny, jako mały chłopak od nieznanego legionisty, który schronił się w domu moich rodziców w Stanisławowie. Na najbliższej lekcji fortepianu "przerobiłem" tę pieśń i grałem konspiracyjnie jednym palcem. "Warszawianka" budzi we mnie najwspanialsze uczucia i dawno mówiłem, że powinna być uznana za polski hymn narodowy, bojowy, porywający. Kochając obydwie melodie, tym więcej bolałem nad kakofonią; grane równocześnie, skłócone przekorą nie "hulają," jak się mówi u nas we Lwowie.

Polska przekora każe za życia wielkich, ofiarnych Polaków sączyć gorycz w ich serca, rzucać kłody pod nogi, a piosenkę czy wiersz im poświęcone nazwie zawsze prozaicznie "wazeliną." Po śmierci dopiero pozwala na strofy, docenia zasługi, stawia pomniki. Co więcej szuka słów, których patos usiłuje przewyższyć czasem nawet fakt tragiczny.

A patosu mamy bez ograniczeń, ponad miarę. Dusimy się. Trzeba zacząć racjonować, bo nam nie starczy do szlabanu granicznego. Nie pomogła widocznie trzyletnia szkoła brytyjska, nie pomogły nawoływania publicystów. To jedna ze sprawek polskiej przekory: mnożyć wzniosłe słowa, a równocześnie trywialnie gmatwać stosunki między Polakami.

Przeciętny, uczciwy polski mieszkaniec Londynu, wpadając na wypoczynek do Szkocji, otwarcie przyznaje, że w żadne rozmowy w Londynie się teraz nie wdaje, bo stracił. . .orientację. Wysłuchuje więc cierpliwie wszystkich razem i każdego z osobna, na ogół każdemu przyznaje rację, chociaż te racje są krańcowo różne, po czym ucieka do swego pensjonaciku i martwi się. Żołnierz polski jest w znacznie szczęśliwszym położeniu: nie musi wysłuchiwać utyskiwań "działaczy stołecznych," nie trzymają się go plotki, nie martwi się więc, ale chociaż izolowany od "wstrząsów" lubi być orientowany i informowany.

Ja osobiście w rzeczach wielkich "biorę orientację" we wojsku z przebiegu rzeczy małych. Teraz n.p. coraz częściej żandarmeria zapisuje za niedopięty kołnierz w battledressie — za guzik . . . To znaczy, że coś się zaczyna dziać. To jest podstawa mojej orientacji. Gdy zaczną zapisywać za brak spinaczy będzie to oczywisty znak, że inwazja Bałkanów wisi w powietrzu. Zobaczycie! Na razie za guzik. Ten guzik zresztą przewija się w dziejach naszych, staje się historyczny: zaczęło się kiedyś od tego, że nie damy guzika; a teraz, gdy "wielkie rzeczy zamilknieniem się mówią" dają nam za guzik dwa albo trzy dni paki. Więc będziemy się zapinać, bo taki jest rozkaz, ale równocześnie wolno nam baczyć, by wszystkie inne rzeczy i sprawy polskie były zapięte na ostatni guzik. A jeżeli tak nie będzie to . . . zapiszemy.

Powiedziało się, że żołnierz nie daje ucha plotkom i wersjom, ale natomiast w takich chwilach, jak dzisiejsza pragnie i żąda informacji. Coraz częściej w świetlicach, w kantynach, w szpitalach widzi się grupy żołnierzy skupionych koło odbiornika radiowego. Grupy te przeważnie łowią komunikaty w języku polskim, nie wchodząc głęboko w sedno skomplikowanego zagadnienia radiowego i nie orientując się, co należy do Działu Radiowego Ministerstwa Informacji i Dokumentacji, a co do Sekcji polskiej B.B.C. Chwytają z anteny głos polski i . . . coraz częściej przerywają słuchanie ponurymi wymyślaniami i narzekaniem. Co gorzej: coraz częściej, w momentach najzupełniej nieprzewidzianych przez obydwie, tak zasłużone placówki radiowe na emigracji, sala wyje ze śmiechu. I nie można się dziwić.

Zachęcony przez Porucznika Herberta, cenionego autora reportaży lotniczych, który nie wiem w czyim imieniu i poco wypisał pod moim adresem całą epistołę radiową w numerze 27 "Polski Walczącej" /czyżby i ten lotnik interesował się programem radiowym?/ zacząłem pilniej obserwować przebieg polskich audycji radiowych, nadawanych z Londynu. Na przestrzeni tygodnia od rana aż do 11.15 wieczorem nie opuściłem ani jednej i stwierdzić muszę, że plon moich przesłuchów nie odbiega zupełnie od obserwowanych poprzednio reakcji żołnierskich.

Tego typu instrument myśli państwowej, jakim jest radio, zdaje zwykle egzamin w ważnych chwilach dla narodu bez względu na to, czy są to chwile smutne czy radosne. Trzeba stwierdzić niezależnie od obserwacji ostatniego tygodnia, że w momencie historycznym, w momencie tragicznym dla Kraju i emigracji, polski instrument radiowy okazał w całej pełni swoją bezradność, prymitywizm, naiwność, zademonstrował w całej pełni niski poziom speakerów, słabą technikę, przejawił niespotykany brak umiaru w patosie reporterów, którzy szukali słów, rozkoszując się symbolami i wymyślnymi zwrotami retorycznymi. Słuchacz odnosił wrażenie, że odbywa się wyścig pomiędzy słowem i rzeczywistością, że słowo sprawozdawcy chce wybić się ponad fakt, zamiast skromnie, prosto i po ludzku zdawać sprawę.

Tak podane do mikrofonu słowo raziło swoją sztucznością, nie wzruszało, ale niekiedy irytowało. A mikrofon to stara podstępna szelma. Dopuszcza takiego faceta z patosem i w tym samym momencie go demaskuje, bo mikrofon wyszukanych słów nie znosi. Podobnie jak obiektyw filmowy zanotuje szczerość jako szczerość i wykryje każdy sztuczny, fałszywy ton. I tego zdaje się niektórzy pracownicy radiowi czasu wojny jeszcze nie odkryli. Można im to zresztą darować. Po prostu nie stykali się z radiem.

Ale dzieją się w polskim eterze londyńskim rzeczy niewybaczalne. Dzieją się w chwili, która będzie wymagała coraz większej sprawności i odpowiedzialności. Notujemy bowiem olbrzymie nasilenie propagandy radiowej państw osi, która otwiera coraz to inne stacje krótkofalowe w języku polskim, jak ostatnio n.p. "Metropol," udająca podziemną rozgłośnię polską. Sowiecka propaganda radiowa rozwija potężną działalność z radiostacji im. Kościuszki, a niedawno otworzyła t.zw. "Radio Chrześcijańskie," przemawiające również w języku polskim. Z trwogą obserwując wyczyny propagandowe osi, słuchając z zazdrością doskonałych, pomysłowych audycji francuskich z Londynu, stwierdzamy, że w działaniach polskiego instrumentu radiowego na emigracji, nie można się dopatrzeć nie tylko żadnej linii programowej, ale co więcej audycje polskie, organizowane w formie obecnej wywołują szereg zastrzeżeń choćby ze względu na ich formę zewnętrzną. Rozważając tę sprawę nie wolno nam zapominać, że w Kraju słuchają głosów z Londynu przy ściszonych głośnikach, odbierają komunikat z narażeniem życia.

Oto krótkie notatki i obserwacje poczynione na podstawie autentycznego przesłuchu audycji polskich, nadawanych z Londynu w ostatnim tygodniu: uderza straszliwe niechlujstwo językowe, króluje sztuczność.

1/ Stale powtarzają się nieradiofoniczne, niepewne i niesympatyczne głosy speakerów /jedyny wyjątek stanowi znany głos speakera warszawskiego p. O., którego zabrakło w ostatnim tygodniu/.

2/ Stale powtarzają się pomyłki w ważnych komunikatach wojennych, po czym następują przeproszenia, ponowne czytanie z zacinaniem się i znowu przeproszenia.

3/ Nie ma różnicy w komunikatach z walk lotniczych pomiędzy słowami: "strącono" a "strącono," co — przyznajmy — może zmienić sens wydarzenia wojennego. W dodatku jeden ze speakerów wyspecjalizował się w czytaniu i uparcie powtarza "b e m b o w c e" zamiast bombowce, co budzi powszechną radość. Często powtarza się tajemnicze wyrażenie: m y ś l i w s t w o "m y ś l i w s k i e." Co to znaczy? czyje? To ważne, by zdać sobie sprawę z sytuacji wojennej.

4/ Speakerzy na ogół nie doceniają znaczenia przecinka i kropki, z czego powstają czasem, niezamierzone przez Aliantów a zabawne nieporozumienia. Wiadomości z Sycylii zlewają się w ten sposób w jedno z informacjami z Dalekiego Wschodu, przy czym niedawno speaker słowo "archipelag" z uporem wymawiał: "arczipelag," mylnie biorąc analogię z "fish and chipsów."

5/ Język polski zna słowa morderstwo i mord, przy czym to pierwsze jest bardziej "radiofoniczne." W mikrofonie niekorzystnie brzmiał niedawno użyty zwrot: "Po mordzie ś.p. Narutowicza . . ."

6/ Badoglio wymawia się jak: "Badolio" bez "g" podobnie jak Bologna i Pugnani. Speakerzy nasi krzywdzą ponad miarę Badoglia. On i tak ma . . . g.

7/ Kilka fragmentów z komunikatów warto zacytować w pełnym brzmieniu zarówno ze względu na ciekawe obserwacje polityczne, jak i na ukryte piękno języka: "Włochy są w ciemnym zaułku, a Węgry chcą wyskoczyć z łodzi," "Włochy muszą być atakowani" /pewnie/. "Faszyści porwali dzieci jako zakładnicy" /kto kogo?/ "Okręty ostrzeliwali wybrzeże" /speakerzy strzelały byki/.

Wpisuję do sztambuchu speakerów audycji polskich z Londynu piękne dwa przysłowia Andrzeja Maksymiliana Fredry:

"C u d z e w i e d z i e ć r z e c z y c i e k a w o ś ć j e s t — a s w o j e p o t r z e b a"

"Z e z ł e j g ę b y n i e d o b r a m o w a . . ."

Bardzo niedobra mowa. Najchętniej słucham tego Anglika, który przemawia dość często do Polaków w Kraju. On jeden czyta starannie i szanuje zasady interpunkcji. Przed kilkoma dniami powtarzano komunikat do Kraju: "Hallo Łódź! Ciocia E. jak Ewa . . ." Takie komunikaty niewątpliwie powtarzać się będą coraz częściej. W tego typu komunikatach pomyłka czy niedokładność to rzecz nie do pomyślenia. Czy ktoś się nad tym zastanowił?

Aktualnym obowiązkiem obywatelskim jest więc wołanie o natychmiastowe usprawnienie tak ważnego, szczególnie w czasie wojny, instrumentu myśli państwowej, jakim jest radio. Śmiejąc się przy głośnikach z potknięć speakerów i patosu prelegentów z trwogą myślimy o ważnej misji radia, przed którym stoją nowe i ciężkie zadania.

Niedawno, bo 21 lipca powiedziała nasza podziemna stacja polska "ŚWIT" — zawsze pomysłowa i staranna: "Wschodu słońca oczekujemy normalnie ze Wschodu, ale my oczekujemy go tylko z Zachodu . . ." Oczekuje pewnie "ŚWIT" z Zachodu ofensywy radiowej polskiej; poważnej, dobrze przygotowanej. Trzeba złamać polską przekorę i zdobyć się nareszcie na oficjalną, wolną, dobrą radiostację polską, gdy podziemna ukryta i ścigana stoi na tak wysokim poziomie.

WIKTOR BUDZYŃSKI

Poszukiwania i adresy

POSZUKIWANI
WYKAZ Nr. 31

Osoby te, jak również ich znajomi posiadający bliższe dane, a zwłaszcza adresy zainteresowanych, proszeni są o przesłanie ich do Wydziału Rodzin Wojskowych — Biura Opieki nad Żołnierzem M.O.N. /Polish Military Families Office/, 5, West Halkin Street, London, S.W.1.

1. **Abramowicz** Antoni, por., poszukiwany przez syna Czesława /3800/16/.
2. **Andruszkiewicz** Jan, por, poszukiwany przez żonę Wandę, córkę Zofię /380023/.
3. **Asman** Józef kpr., zaw., poszukiwany przez rodziców Walentego i Antoninę, oraz siostrę Reginę /3800/22/
4. **Bamberger**—Bosman mar., poszukiwany przez żonę Annę i dzieci /Helena i Tadeusz/ /3800/25/.
5. **Baran** Sergiusz, kpr., syn Bolesława—poszukiwany przez matkę Marię i siostry: Romualdę i Wacławę /3800/21/
6. **Baranowski** Leonard, st. sierż. był w niewoli sowieckiej—poszukiwany przez żonę Anielę i syna Waleriana /3800/16/
7. **Basłyk** Wiktor, r. 1924. syn Włodzimierza—służył w Armii Polskiej Anglia—poszukiwany przez matkę Stanisławę /4313/
8. **Bereżnicki** Rozmus Paweł, sierż. — poszukiwany przez żonę Bereżnicką Marię i synów Tadeusza oraz Jana /3800/26/
8. **Berka** Stanisław, lotnik Anglia—wiadomości od matki Marii /3800/
9. **Bielajew** Aleksy, ppor.rez—poszukiwany przez żonę Lidię i córkę Ludmiłę /3800/18/
10. Ppłk. Bieńkowski Kazimierz,—poszukiwany przez żonę — miał być więziony w Starobielsku /4511/.
11. **Birencwejg** Henryka z Nowego Dworu —przebywającego obecnie w Londynie poszukuje siostrzeniec Majerowicz Jakub—Bliski Wschód Paiforce 565 /5316/.
12. **Bondarewicz Wincenty,** ppor. był w niewoli sowieckiej — poszukiwany przez żonę Irenę i syna Mariana /3800/1/
13. **Borej** Jan, szer—poszukiwany przez ojca Jana i matkę Antoninę /3800/17/
14. **Brzeziński** Ignacy, zmob.1939.r., był w Ostaszkowie—poszukiwany przez żonę Teodorę /3800/25/.
15. **Burzyński** Zygmunt, kpr. i **Burzyński** Stanisław plut. synowie Feliksa i Klary poszukiwani przez rodziców w Rosji /3800/18/
16. **Buzuk** Stefan, por. zaw—poszukiwany przez żonę Natalię /3800/2/
17. **Charubin** Jan, por.—poszukiwany przez żonę Annę, synów Lecha i Ryszarda w Rosji /3800/2/
18. **Chomicz** Bronisław, plut.—poszukiwany przez żonę Stanisławę i córkę Aleksandrę w Rosji /3800/.
19. **Ciotrowski** Bolesław, plut. — poszukiwany przez żonę Annę i dzieci: Zdzisław, Danuta i Jadwiga w Rosji /3800/18/
20. **Cygler** Szczęsny, mjr.—poszukiwany przez żonę Julię, syna Pawła w Rosji /3800/15/.
21. **Dasiak** Franciszek, sierż. — poszukiwany przez żonę Walentynę i syna Jana w Rosji /3800/8/.
22. **Drygalski,** plut. zaw. — poszukiwany przez żonę Jadwigę i córkę Aldonę w Rosji /3800/2/.
23. **Dyszczakowski** Włodzimierz, bosman — poszukiwany przez córki: Władysławę i Zdzisławę w Rosji /3800/2/.
24. **Eckert** Piotr, ppor. 1892 r. ur. prawdopodobnie na Węgrzech — poszukiwany przez Eckert Danuta /5 Paiforce Polish Forces/ /4342/.
25. **Frola** Franciszek, por. był w Kozielsku — poszukiwany przez rodziców Józefa i Emilię w Rosji /3800/2/.
26. **Giedroyć** Eugeniusz, por. — poszukiwany przez żonę Stanisławę, dzieci Giedymin i Grażyna w Rosji /3800/8/.
27. **Gołasz** Jan, przebywał w Persji — poszukiwany przez brata Franciszka Polish Forces P/45 /5164/.
28. **Grodziński** Czesław, ur. 1920 — prawdopodobnie lotnictwo — poszukiwany przez ojca por. Henryka Paiforce 550 /4342/.
29. **Grześkowiak** Feliks, szer. — poszukiwany przez żonę Bertę w Rosji /3800/3/.
30. **Heczko** Antoni, syn Juliana i Karoliny, ur. 1923 — poszukiwany przez stryja Józefa chor. Polish Forces, Paiforce 227 Middle East /5182/.
31. **Jakobczyk** Jan, por. był aresztowany przez władze sowieckie—poszukiwany przez żonę Janinę, córkę Barbarę w Rosji /3800/8/.
32. **Kieliszek** Franciszek, plut. — poszukiwany przez żonę Nadzieję i siostrę Elżbietę Chornowską w Rosji /3800/15/.
33. **Kiernicki** Wincenty — prawdopodobnie Bryg. Kaw. Gen. Maczka — poszukiwany przez plut. Kiernickiego Leopolda 1. Kol. Transp. Irak /4342/.
34. **Kłoczkowski** Michał, por. był w Starobielsku — poszukiwany przez żonę Irenę i córkę Martę w Rosji /3800/16/.
35. **Kłopotowski** Stanisław, ppor. był w Kozielsku — poszukiwany przez żonę Franciszkę, córkę Danutę w Rosji /3800/16/.
36. **Kowalewski** Stefan, of. rez. był w Kozielsku — poszukiwany przez żonę Wandę i syna Zbigniewa w Rosji /3800/3/.
37. **Krynicki** Jan Franciszek, mjr. aud. — poszukiwany przez syna mar. Zdzisława w Anglii /4149/.
38. **Kulikowski** Stanisław, ur. 1916 r. — poszukiwany przez siostrę Sawicką Katarzynę /6 Paiforce Polish Forces Iran/ /5197/.
39. **Lewkowicz** Stefan, kpr. — poszukiwany przez matkę Malwinę i rodzeństwo: Józefa, Marię, Leonardę i Zygmunta w Rosji /3800/16/.
40. **Lifshitz** Leon, ur. 1923 r. syn Maksymiliana i Elżbiety — wyjechał transportem do Anglii — poszukiwany przez ojca /4313/.
41. **Łysunio** Franciszek, st. sierż. ur. 1899 r. syn Józefa — był w Grecji, prawdopodobnie w Anglii — poszukiwany przez Łysunio Helenę /6 Iran—Polish Forces, Paiforce/ /4342/.
42. **Malinowski** Jan, por. poszukiwany przez matkę Olgę w Rosji /3800/15/.
43. **Mojżesz** Ignacy, plut. ur. 1899 — wyjechał z Iranu do Anglii — poszukiwany przez żonę Zofię /4 Iran Paiforce Polish Forces/ /4342/.
44. **Mozołowski** Janusz, ur. 9.10.1929 r. w Rajłowie koło Stryja — poszukiwany przez matkę Elżbietę, Polish Forces, Paiforce 264 M.E. /5093/.
45. **Nurkiewicz** Zdzisław, st. wachm. — poszukiwany przez żonę Józefę i dzieci: Danutę oraz Stefana w Rosji /3800/15/.
46. **Orski** Stanisław, pułkownik — poszukiwany przez brata Gołdhamera /4342/.
47. **Palej** Serafin, plut. — poszukiwany przez żonę Weronikę, córkę Wandę w Rosji /3800/16/.
48. **Pawełczyk** Jan, st. sierż. był w niewoli sowieckiej — poszukiwany przez żonę Felicję i synów: Tadeusza, Zdzisława i Czesława /3800/15/.
49. **Płachta-Płatowicz** Jerzy, ppłk. dypl. — poszukiwany przez żonę Wandę i dzieci: Jerzego, Bognę i Genowefę w Rosji /3800/8/.
50. **Podgórski** Marian, kpt. lek. był w Kozielsku — poszukiwany przez żonę Jadwigę, córkę Janinę i matkę Gieniuszową Janinę w Rosji /3800/15/.
51. **Polek** Mieczysław, kpt. /względnie Polowy/ — poszukiwany przez brata Stefana /4511/.
52. **Pruger** Marian, por. ur. 1898, syn Tadeusza — ze Lwowa — był w Armii Polskiej w Anglii — poszukiwany przez Myśków Zofię, Teheran O.C. Nr. 2 /4313/.
53. **Rozmus** Paweł, sierż. — poszukiwany przez Bereżnicką Marię i synów Tadeusza i Jana w Rosji /3800/26/.
54. **Skrzypiński** Józef, ppor. — poszukiwany przez żonę Zofię, syna Włodzimierza w Rosji /3800/9/.

55. **Strumnik** Bronisław, ur. 1903 syn Andrzeja — był w Armii Polskiej w Anglii — poszukiwany przez żonę Anielę /4313/.
56. **Surkow** Andrzej, ppor. był w Starobielsku — poszukiwany przez żonę Olgę w Rosji /3800/15/.
57. **Szczyt** Leonard, kpt. był w Starobielsku — poszukiwany przez córkę Izabellę i żonę Elmę w Rosji /3800/15/.
58. **Ujma** Adolf, sierż. — poszukiwany przez żonę Zenajdę, dzieci: Ewalda, Adolfa i Nelli w Rosji /3800/16/.
59. **Wepiejewski** Wojciech, sierż. — wyjechał VI.1942 r. z Iranu do Anglii — poszukiwany przez Wepiejewską Helenę /4 Iran Paiforce P.F./ /4342/.
60. **Wieczorek** Józef, sierż. — poszukiwawany przez żonę Konstancję w Rosji /3800/9/.
61. **Wilczyński** Antoni, plut. — poszukiwany przez żonę Zofię, córkę Reginę w Rosji /3800/8/.
62. **Witkowicz** Jan, sierż. — poszukiwany przez żonę Leokadię i syna Tadeusza w Rosji /3800/16/.
63. **Wojciechowski** Witold, ur. 1913 r. był w 8.D.P. prawdopodobnie w Anglii — poszukiwany przez Wojciechowską Emilię /5 Paiforce Polish Forces/ /4342/.
64. **Voit** Olgierd, r. 1918 — był w obronie Helu 1939 r. — poszukiwany przez ojca Romana /4313/.
65. **Zimodro** Stanisław, ppor. był w Kozielsku — poszukiwany przez żonę Stanisławę, córkę Janinę w Rosji /3800/16/.
66. **Ziółkowski** Edward, kpt. — poszukiwany przez żonę Walentynę, córki: Annę, Barbarę w Rosji /3800/8/.

ADRESY USTALONE
WYKAZ Nr. 31

1. **Dąbrowska** Irena, Akmolińsk, ul. Omska 23 /1.I.43/ urzędniczka M.S.W. Warszawa.
2. **Gąsiorowska** Weronika, 6 Iran Paiforce Polish Forces, żona plut. Jana i matka Romana /8.I.43/.
3. **Goldhamer** z rodziną, Dżambulska — Z.S.R.R., krewny pułk. Stanisława Orskiego /8.I.43/.
4. **Górska** Maria, 5 Iran Paiforce Polish forces /8.I.43/.
5. **Grochowska** Ludwika, 4 Paiforces Polish Forces — krewna mata zaw. Konstantego Grochowskiego /8.I.43/.
6. **Jaskułowska** Jula, Irak Szpital Wojenny 4.
7. **Kossowska** Janina, 6 Iran Paiforce Polish Forces — krewna kap. mar. Romualda Kossowskiego /8.I.43/.
8. **Mucha** Maria, 4 Iran Paiforce Polish Forces — żona sierż. st. Jana /8.I.43/.
9. **Socato** Kazimiera, 5 /przypuszczalnie Sacała Kazimiera/ Iran Paiforce Polish forces krewna strz. Socato Władysława /8.I.43/.
10. **Tomaszewska** Wanda z siostrą i ojcem Walerianem mieszkają: Nowosibirskaja obłaść, Kolpanewo, ul. Triecja /3 cia/ Kwartał 49 /4311/.

POSZUKIWANI

1. **Barwicka** Krystyna ur. 1924 — kto z przybyłych z Rosji zna jej adres? używała nazwiska Dąbrowska, żyła wraz z Cieślak Zofia.
2. **Cieślak** Zofia, była w Rosji — kto z przybyłych z Rosji zna jej adres? /4158/.
3. **Chazarowicz** Wacław, kapitan obserw. — poszukiwany przez Szlipkowką Rozalię /24.4.43/.
4. **Chaszczyński** Zbigniew ur. 1920 — poszukiwany przez Chaszczewską Ernestynę /4159/ /24.4 43/.
5. **Dąbrowska-Barwicka** Krystyna ur. 1924 w Łucku — była w Rosji wraz z Cieślak Zofia, kto z przybyłych z Rosji ma jakieś o nich wiadomości?
6. **Flach** Zbigniew ur. 1910 — poszukiwany przez żonę Marię /4159 /24.4.43/.
7. **Felsenfeld** Adolf /dawny adres New York West End Ave.: — poszukiwany przez Reder Franciszkę, Matyldę i Henrykę /2616/.
8. **Gronkowski** Leon ur. 1923 — poszukiwany przez ojca Leona /4159/ /24.4.43/.
9. **Hubczyk** Michał — list od Hubczyk Eugenii /4194/ /14.4.43/.
10. **Janczewski** Marian, kapitan — poszukiwany przez Dąbrowską Honoratę /4159/ /24.4.43/.
11. **Homan** Jerzy ur. 1912 ppor. — poszukiwany przez matkę Marię /4159/ /24.4.43/.
12. **Kontrym** Babslaw /?/ przypuszczalnie Bolesław, kpt. lot. — poszukiwany przez Winczewską w Rosji /4159/ /24.4.43/.
13. **Kwaśniewski** Stefan, bosman — poszukiwany przez żonę Marię /4159/ /24.4.43/.
14. **Lelegdowicz** Kazimierz — poszukiwany przez Teodozję Lelegdowicz — depesza z Marandellas /28.4.43/.
15. **Myśliński** Jan, por — poszukiwany przez Jadwigę Myślinską /4158/ /24.4.43/.
16. **Niewolański** Tadeusz, sierżant — poszukiwany przez żonę Marię /4117/ /16.4.43/.
17. **Orlewski** Stanisław — poszukiwany przez żonę Wandę i dzieci: Lidią, Stanisław /4117/ /16.4.43/.
18. **Płoski** Daniel, st. sierż. — poszukiwany przez matkę Marię /4159/ /24.4.43/.
19. **Rudnicki** Tadeusz por. — poszukiwany przez Stanisławę Rudnicką /4159/ /24.4.43/.
20. **Radomski** Jan i Wawrzyniec /1907/ — poszukiwani przez matkę Petronelę /4159/ /24.4.43.
21. **Sciobłowski** Eugeniusz /260/ — poszukiwany przez żonę Eugenię /4153/ /24.4.43/.
22. **Sadłowski** Mieczysław ur. 1914, ostatnio był w Bukareszcie — poszukiwany przez matkę Marię /4159/ /24.4.43/.
23. **Strynkowski** Zygmunt mjr. i Bolesław porucznik — poszukiwani przez Strynkowską Reginę /4159/ /24.4.43/.
24. **Tomaszewski,** kpt. — poszukiwany przez żonę Wandę z siostrę Alicją, ojcem Walerianem /4117/ /16.4.43/.
25. **Tabaczyński** Andrzej, kpt. ur. 1900 — poszukiwany przez Tabaczyńską Janinę z córką /4116/ /16.4.43/.

Pomoc dla Polaków w Rosji: £9,512

W załączeniu przesyłam kwotę £7.10.0 z przeznaczeniem na "pomoc Polakom w Rosji."
Załączona kwota pochodzi od "grona oficerów polskich z zagranicy."

Mjr. P.

* * *

W załączeniu przesyłam Money Orders na kwotę £1.10.0 /jeden funt, dziesięć szylingów/ jako ofiarę na rzecz pomocy Rodakom w Rosji.
Z poważaniem

ppor. St. W.

* * *

Chorzy Polacy i Szkoci w sanatorium S. zebrali kwotę £4 sh.10 na urządzonej wspólnym wysiłkiem zabawie sprzedaży licytacyjnej. Sumę tę prosimy łaskawie przeznaczyć na pomoc Polakom w Rosji.

za chorych
Dr. W. Rz.

Redakcja "Polski Walczącej," Londyn,
W załączeniu przesyłam P.O. na kwotę £5.5.10 złożoną przez żołnierzy . . . dyonu w miesiącu lipcu br. z przeznaczeniem na pomoc Polakom w Rosji.

Dowódca Dyonu
major W.J.

* * *

Oficerowie, podoficerowie i szeregowcy na terenie R.A.F. Maintenance Command na pomoc Polakom w Rosji złożyli w miesiącu lipcu 1943 kwotę £11.16.6.

* * *

Redakcja "Polski Walczącej," Londyn,
W załączeniu przesyłam P.O. na kwotę £14 sh.2 d.4 złożone przez podoficerów i szeregowych Pułku Przeciwpancernego na pomoc Polakom w Rosji.

O.T. wachm.

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £44.14.8 /słownie funtów czterdzieści cztery, czternaście szylingów i osiem pensów/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £9,512.15.2½ /słownie: dziewięć tysięcy, pięćset dwanaście funtów, piętnaście szylingów, dwa i pół pensa/, 28 dolarów kanadyjskich, 108 pesetów hiszpańskich, 5½ dolarów amerykańskich i 15 czerwieńców.

WYKAZ OSÓB EWAKUOWANYCH Z Z.S.R.R. DO IRANU I AFRYKI WSCHODNIEJ, KTÓRY UKAZYWAŁ SIĘ JAKO DODATEK "POLSKI WALCZĄCEJ" BYŁ DRUKOWANY PRZEZ POLSKI CZERWONY KRZYŻ W LONDYNIE. WSZELKICH INFORMACJI ZWIĄZANYCH Z W/W WYKAZEM UDZIELA POLSKI CZERWONY KRZYŻ, 34, BELGRAVE SQUARE, LONDON, S.W.1.

Zbiórka książek dla żołnierzy polskich na Wschodzie

Dnia 30.VII. wysłałem pod adresem Szanownej Redakcji "Historię literatury polskiej" z przeznaczeniem dla junaków polskich na Bliskim Wschodzie.
Proszę przyjąć moje najszczersze pozdrowienia

Michał Król

* * *

Bezimiennie:
H. Sienkiewicz: "Ta trzecia." A. Mickiewicz: "Grażyna." B. Leitgeber: "Londyn." X. Pruszyński: "Droga wiodła przez Narvik." Z. Nowakowski: "Rubikon." S. Mackiewicz: "Historia Polski." B. Prus: "Omyłka." R. Vansittart: "Czarny Rejestr." i osiem broszur.

* * *

Do redakcji "Polska Walcząca,"
Uprzejmie proszę o przekazanie załączonych książek: Z. Nowakowski: "Rubikon." J. Kisielewski: "Ziemia gromadzi prochy." S. Strachey: "Królowa Wiktoria," dla dzieci polskich przebywających w Indiach lub w Afryce.
Z poważaniem

W. Bernard

* * *

P. A. Szymańska przysłała: S. Żeromski: "Wierna rzeka." B. Prus: "Placówka." S. Mackiewicz: "Historia Polski." "Basic English Dictionary." "Polish Phrase Book."

* * *

P. A. Górny przesłał: Z. Nowakowski: "Przylądek dobrej nadziei." A. Fiedler: "Ryby śpiewają w Ukajali." B. Prus: "Placówka." "Basic English." "Essential English." T. Lubicz: "Drugi front." L. Schweizer: "Wojna bez legendy." "Od Zagłoby do Wiecha." W. Dłużewski: "Droga do Polski." A. J. Gałecki: "Oskarżam." S. Ordon: "Łuna nad Warszawą." J. Pomian: "Rzeczpospolita." C. Jeśman: "Północne podróże podhalańskie." i pięć broszur.

* * *

Dotychczasowa suma zbiórki wynosi 2186 książek.

Poszukiwani wykaz Nr. 30

Osoby poszukiwane jak również ich znajomi, posiadający bliższe dane, a zwłaszcza adresy zainteresowanych, proszeni są o przesłanie ich do Wydziału Rodzin Wojskowych, Ministerstwo Obrony Narodowej /Polish Families Office/, 5, West Halkin St. London, S.W.1.

13. **Lichocki** Stefan, kpr., mąż Marii, ojciec Ryszarda /3231/.
14. **Ludyga-Laskowski** Jan, mjr. z Warszawy /Federacja/ — poszukiwany przez Zmigród Samsona /3728/.
15. **Marek** Paweł Jerzy, inż. chem. por. rez. ur. 1903, był w ZSRR obecnie prawdopodobnie w Anglii — poszukiwany przez Marek /względnie Marakową/ Violettę, Teheran, Obóz Cyw. 2 /4259/.
16. **Michalski** Benedykt, mjr. aud. z Krak. Sądu Wojsk., prawdopodobnie w Anglii — poszukiwany przez brata pchor. Kazimierza, Paiforce Nr. 586, Polish Forces /4259/.
17. **Pawłowicz** Marian, ppor. — poszukiwany przez Lozównę Janinę /4031/.
18. **Płachecki** Henryk W.P. w Anglii — poszukiwany przez ojca Mariana, Teheran, Obóz Cyw. Nr. 1 /4259/.
19. **Procyk** Tadeusz, por. — wiadomość o żonie Kazimierze i synu Lesławie /4288/.
20. **Prószko** /Pruszko/ Adam ur. 1919, wyjechał z W.P. w maju do Anglii — poszukiwany przez siostrę Marię, Ochotn. Komp. Zbior., Teheran /4259/.
21. **Purzyński** Antoni, plut. ur. 1906 — poszukiwany przez Purzyńską Józefę, Iran, Teheran /4259/.
22. **Sawicz-Zabłocki** Mieczysław, inż. por. mar. — poszukiwany przez żonę Olgę w Teheranie — Wiadomości o żonie udzielić może ppor. S. Dryll, P/7 6/5073/.
23. **Sosnowski** Władysław, lat 24 /syn Józefa/, służył z Mar. Woj. na "Gromie" — poszukuje matka Emilia, Teheran, Delegatura M.P. i Op. Społ. /4246/.
24. **Stopnicki** Zygmunt, kpt. ur. 1899, syn Waleriana, ost. przydział K.O.P. Luminiec /Polesie/ /4495/.
25. **Truszkowski** Tadeusz, ur. 1910, przybył w maju z Palestyny — poszukiwany przez Truszkowską Władysławę, Teheran, Obóz Cyw. Nr. 1 /4259/.

Tekst: RYSZARD POBÓG

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Rysunki: MARIAN WALENTYNOWICZ

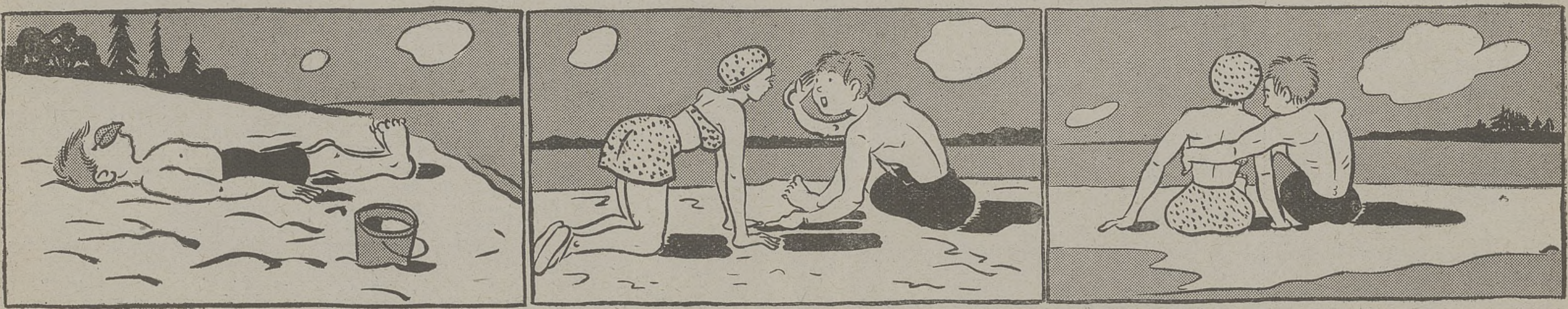

Gdy nadeszły straszliwe, Kanadyjskie upały —
Bez przepustki Walenty Był na plaży dzień cały.
Leżał sobie i myślał: Co tam, jeszcze godzinka!
Aż się nagle zjawiła Słodka, mała dziewczynka.
Terrible war!—zaczął Waluś. Yes!—skinęła swą główką.
Przez godzinkę, dziewczynkę Bawił Pompka rozmówką.

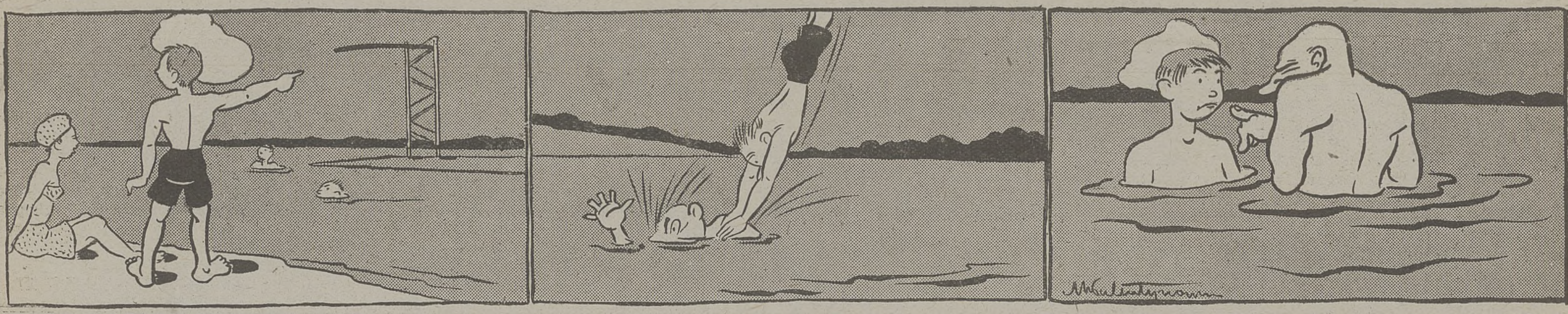

Imponować kobietom To jest sposób jedyny—
Look—oświadczył Walenty— Skoczę z tej trampoliny.
Jump!—krzyknęła radośnie. /To jest sadyzm kobiecy/.
Skoczył Waluś ze strachem Prosto komuś na plecy.
No i trzeba mieć pecha! Był to szef. Zły, jak osa.
Pompka—krótko powiedział— Idźcie lepiej do koszar . . .

Stowarzyszenie Prawników Polskich /12 Grafton St. London, W.1/ prosi o zgłoszenie niżej wyszczególnionych danych, dotyczących obywateli polskich zawodów prawniczych, przebywających w Niemczech w charakterze jeńców wojennych, a mianowicie: 1. imię, 2. nazwisko, 3. przybliżony wiek, 4. jakie stanowisko prawnicze i gdzie je ostatnio w Polsce zajmował, 5. ranga wojskowa, 6. obóz jeńców /adres/.

KTOKOLWIEK z zainteresowanych Polaków życzyłby sobie NOWY TESTAMENT lub EWANGELIĘ ŚW. JANA w języku POLSKIM proszę się zwrócić pisemnie do pana S.K. Hine, 110, Christchurch Road, London, S.W.2.

SPIS RZECZY:

Poszukiwania

Poszukuję męża mego inż. TADEUSZA GARLICKIEGO uwięzionego we Lwowie w list. 1939 r. wywiezionego w maju 41 r. do Starobielska. Wiadomości do redakcji "P.W." dla żony Stefanii.

* * *

Poszukuję męża mego Mariana SZPAKOWSKIEGO ur. 1898 r. w Warszawie, syna Michała i Anieli. Poszukiwany przebywał do lipca 1940 w Rumunii w obozie koncentr. Baile Herculane i w Tuzun Severin 5 Mica 3.

Szpakowska Stanisława
S.O. Masindi—Uganda E.A.
Polish Settlement

* * *

Maria ze SKIRTUNÓW SIENKIEWICZOWA z Waranowej k. Lidy poszukuje swego męża Władysława.
Karolina SIENKIEWICZ, poszukuje swego męża Ludwika.

Kazimiera MARZEC poszukuje męża Mariana, b. policjanta, który był internowany na Litwie, później wywieziony do Rosji. Ostatnia wiadomość z obozu w Rosji w maju 41 r. Wiadomości proszę przesłać do:
Kondoa, Irangi Camp, Tanganyika Territory, East Africa.

* * *

P. LEOPOLD SKLENARZ proszony jest o podanie swego adresu do redakcji "P.W."

WYDAJE WYDZIAŁ PRAC KULTURALNO-OŚWIATOWYCH MIN. OBR. NAROD.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.
Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fieds, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.